Redakcja Tel. 188.25 102.29 Administracja Tel. 183.45, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2. Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.

Cena 10 groszy.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok IX. Nr. 340 — Łódź, sobota 9 grudnia 1933 r.

W OBŁOKACH GORĄCEJ PARY.
Wielka masakra na statku więziennym.
40 zabitych, 100 rannych?

Paryż, 9 grudnia. (Tel. wł.) Półurzędowa agencja „Havasa" podaje depeszę Reutera z Algieru, że na francuskim statku więziennym „La Martinie're" wybuchła rewolta więźniów.

Statek przybył do portu w Algierze, skąd miał zabrać jeszcze kilku więźniów dożywotnich.

Na pokładzie znajdowało się w chwili wybuchu rewolty około 600 więźniów.

Rewolta wybuchła na górnym pokładzie w chwili otrzymania posiłku. Doszło do walki wręcz i ostrej strzelaniny. Dla poskromienia rebeliantów użyto broni i wypuszczono na nich gorącą parę z kotłów. Podają, że liczba zabitych wynosić ma 40, a liczba rannych około 100.

W godzinach popołudniowych nadeszła do Paryża druga depesza „Havasa", która podaje, że na statku miała miejsce tylko drobna utarczka, w czasie której zabitych zostało 30 więźniów.

Nowi biskupi przemyscy.



Nowomianowani: ks. biskup ordynarjusz diecezji przemyskiej dr. Franciszek Barda (z prawej) oraz ks. biskup sufragan przemyski dr. Wojciech Tomaka.

Pierwsze posiedzenie nowych Kortezów.
Santjago Alba przewodniczącym.

Paryż, 9 grudnia. Z Madrytu donoszą: Na pierwszem oficjalnem posiedzeniu plenarnem nowych kortezów wybrano 234 głosami przewodniczącym izby radykała Santjago Alba.

Około 100-tu posłów nie zjawiło się na posiedzenie ze względu na nieukończone formalności wyborcze. Izba dokonała ponadto wyboru prezydjum kortezów. Pierwszym wiceprzewodniczącym został agrarjusz, drugim konserwatysta, trzecim—członek ligi katalońskiej, czwartym socjalista. Uchodzi za pewne, że na czele nowego rządu stanie radykał Lerroux, jako premjer. Lerroux zamierza utworzyć rząd narodowy, oparty na współpracy największej możliwie liczby ugrupowań. Zastrzega on sobie jedynie obsadzenie teki obrony narodowej, która obejmie ministerstwa wojny i marynarki. Koła polityczne sądzą, że uda się również pozyskać deputowanego Maura na stanowisko ministra sprawiedliwości.

—xxx—

W Niemczech tylko chrześcijanom
wolno sprzedawać świąteczne upominki.

Berlin, 9 grudnia. Zarząd okręgowy organizacji handlu i rękodzieła w Szczecinie ogłasza okólnik, zakazujący firmom niechrześcijańskim umieszczania w oknach wystawowych oraz sprzedaży wszelkich upominków i przedmiotów, symbolizujących kult chrześcijański, w okresie świąt Bożego Narodzenia. Zakaz rozciągnięty ma być również na okres świąt Wielkiej Nocy.

—xxx—

Autobus z robotnikami
stoczył się z nasypu.

Berlin, 9 grudnia (Tel. wł.) Z Drezna donoszą o katastrofie autobusowej, która się wydarzyła na szosie Budziszyn - Lubawa, i której ofiarą padło 20 osób. Autobus pocztowy, wiozący na wozie przyczepnym grupę robotnic i robotników, pragnąc wyminąć stojące na jednym z zakrętów, 2 samochody ciężarowe, naładowane węglem, stoczyły się z nasypu, przyczem wóz przyczepny przewrócił się, 20 młodych robotnic zostało rannych. Musiano je przewieźć do szpitala.

Nauczyciel fałszerzem pieniędzy.
Likwidacja fabryczki 10-złotówek.

Poznań, 9 grudnia. Policja w Poznaniu oddawna już roztoczyła ścisłą „opiekę" nad osobą Jadwigi Bojmowiczowej, zam. przy ul. Gen. Umińskiego Nr. 19, którą podejrzewano, że wkroczyła na drogę występku. Droga ta nie była obcą Bojmowiczowej, gdyż kilkakrotnie już wmieszana była w nieczyste afery.

Wczoraj do mieszkania Bojmowiczowej wkroczyli funkcjonarjusze wydziału śledczego P. P. i po dokładnej rewizji wykryli fabryczkę fałszywych pieniędzy. Okazało się, że Bojmowiczowa wspólnie z byłym nauczycielem Wacławem Pawlowskim przy pomocy świetnie urządzonych aparatów fabrykowała „bardzo udane" monety dziesięciozłotowe.

Oprócz narzędzi, służących do przestępstwa, odkryto w mieszkaniu Bojmowiczowej poważny zapas płynów i chemikalji, potrzebnych do występnej działalności na szkodę Skarbu Państwa.

Para „fabrykantów" została aresztowana i odstawiona do więzienia śledczego.

Potworna zbrodnia na Śląsku.
Córka zamordowała matkę i brata.
Dwa trupy z przeciętemi tętnicami.

Katowice, 9 grudnia. Pod Głogówkiem wykryto straszne morderstwo. Około godziny 6 mieszkańcy spostrzegli wydobywający się z mieszkania wdowy Bayerowej dym i zapach spalenizny.

Po gwałtownem otwarciu mieszkania przedstawił się im straszny widok. Na podłodze leżała w kałuży krwi matka Bayerowej oraz jej syn z przeciętemi tętnicami. W mieszkaniu zaś paliły się łóżka i reszta sprzętów domowych.

W toku dochodzeń ustalono, że chodzi tu prawdopodobnie o morderstwo, wynikłe na tle sporu o spadek. O dokonanie strasznej zbrodni podejrzewa się córkę, która po zbrodni zaginęła.

Nie jest również wykluczone, że popełniła ona samobójstwo. Zamordowany 16-letni syn Bayerowej pracował jako uczeń w ogrodnictwie, a krytycznego dnia przyjechał do matki. Za zbiegłą córką wszczęto energiczny pościg.

—oOo—

Redukcja przed ślubem
pchnęła urzędnika Kasy Chorych w ramiona śmierci.

Sosnowiec, 9 grudnia. Z Kazimierza donoszą o strasznej tragedji, jaka rozegrała się tam w mieszkaniu Maderskich na kol. Szmejka. 22-letni Jan Maderski, urzędnik Kasy Chorych w Sosnowcu w krótkim czasie miał zawrzeć związek małżeński z Marją Machnicką z Kazimierza.

Maderski, który czuł się pewnym na posadzie, przed kilku dniami dowiedział się niespodziewanie, że ma być również zredukowany. Wiadomość ta uderzyła w niego jak grom; stracił dotychczasowy spokój i humor a prawdziwa rozpacz targała go na myśl, że nie będzie się mógł połączyć z ukochaną.

Smutną wiadomością o redukcji podzielił się z rodzicami, którzy stanowczo odradzili mu małżeństwa.

Wczoraj po rozmowie na ten temat, rozdrażniony w najwyższym stopniu urzędnik zastrzelił się z krótkiego floweru, którego lufę skierował w serce. Śmierć młodzieńca, a zwłaszcza powód, wywołała niezwykłe poruszenie, wśród mieszkańców Kazimierza i kolegów tragicznie zmarłego.

500 studentów nie opłaciło czesnego.
Grozi im skreślenie z listy słuchaczy.

Warszawa, 9 grudnia. Ponowne wpisy na uniwersytet zostały już zamknięte. Jak się dowiadujemy, ogółem zapisało się ponownie na uniwersytet około 10.000 osób.

Ponieważ kwestura uniwersytetu pobierała za formalne podanie o ponowne przyjęcie 2 zł., wpływy z tego tytułu wynoszą przeszło 20 tys. złotych.

W obecnej chwili nadzwyczaj doniosłą jest sprawa opłaty pierwszej raty czesnego.

Znaczny procent niezamożnej młodzieży akademickiej nie jest w stanie uiścić opłaty w wyznaczonych terminach. Studenci, którzy złożyli podania o odroczenie lub ulgi w opłacie czesnego, zostaną powiadomieni o decyzjach rad wydziałowych po 15 b. m. Do tego bowiem czasu mają być rozstrzygnięte wszystkie podania w sprawie czesnego.

Jak nas informują, na politechnice warszawskiej około 500 studentów nie opłaciło czesnego. Grozi im skreślenie z listy słuchaczy.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

GENERAŁ HALLER
w Białym Domu.

Nowy Jork, 9 grudnia. (Tel. wł.) Jak donoszą pisma polskie w Ameryce, generał Haller, przyjęty zostanie w Białym Domu przez prezydenta Roosevelta, oraz podejmowany przez burmistrzów licznych miast, w których będzie gościł.

Dolar 5.60

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.62, w płaceniu 5.60; dolar złoty w żądaniu 9.03, w płaceniu 9.01; funt angielski w żądaniu 29.15, w płaceniu 29; rubel złoty w żądaniu 4.72, w płaceniu 4.70; marka w żądaniu 2.12 i pół, w płaceniu 2.12; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

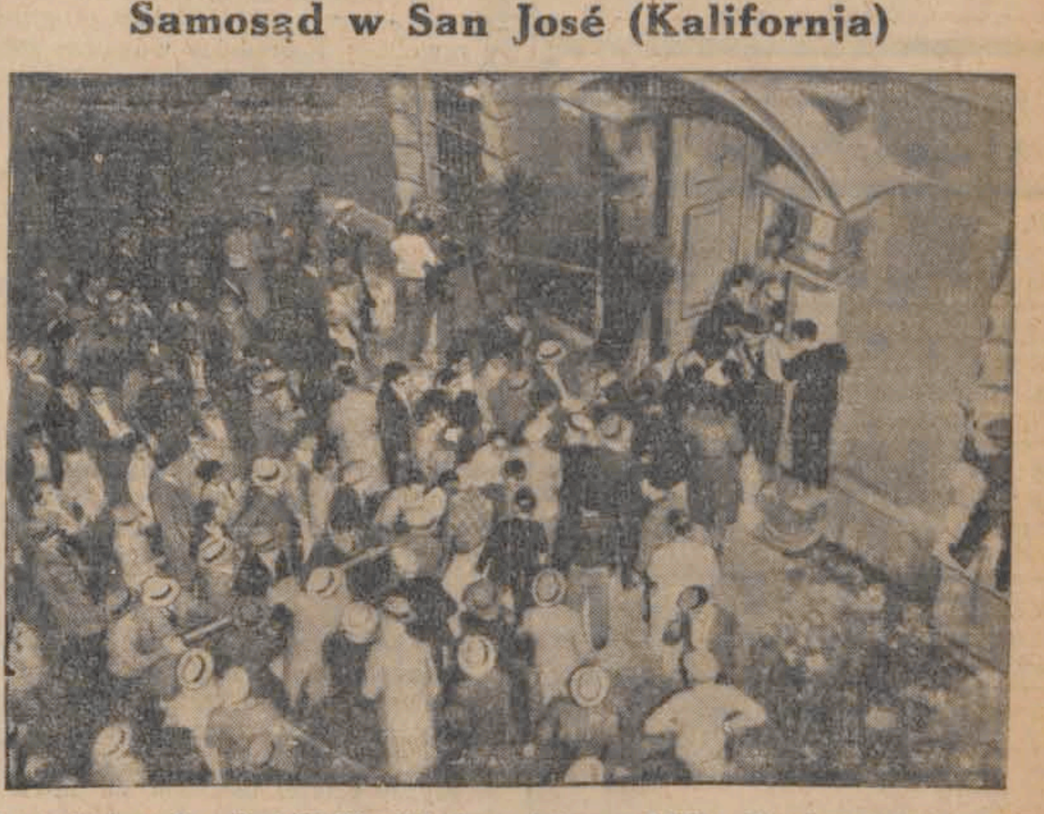
Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.55.

Zima w Holandji.



Długotrwały i silny mróz pokrył lodem wszystkie kanały w Holandji i młodzież rybacka korzysta z narodowego sportu holenderskiego: jazdy na łyżwach.

Samosąd w San José (Kalifornja)



Z więzienia w San José (Kalifornja) tłum złożony z 1.500 osób włamał się do więzienia i zlinczował dwóch więźniów, oskarżonych o porwanie i zamordowanie miejscowego młodzieńca. Obaj więźniowie zostali żywcem rozszarpani.

Za przemyt bezwzględne więzienie

Prace nad nowelizacją ustawy karno-skarbowej.

Warszawa, 9 grudnia. Jak już donosiliśmy rozpoczęły się prace nad nowelizacją ustawy karno-skarbowej. Między innemi wysuwany jest projekt wprowadzenia kary pozbawienia wolności dla wszystkich wypadków przemytnictwa, podczas gdy dotąd przemyt mniejszej wagi karany był

tylko grzywnami pieniężnemi.

Odrębne kary przewidziane mają być również za fałszowanie banderoli, opakowań i znaków monopolowych, za co groziłoby więzienie do lat 2-ch. Obowiązujący kodeks karny w przepisach o fałszerstwach nie ma dla tych przestępstw odrębnych sankcyj karnych.

Legitymacje robotnicze

na ulgowe przejazdy koleją.

Warszawa, 9 grudnia. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało zarządzenie w sprawie zaświadczenia legitymacyj robotniczych, uprawniających do

ulgowych biletów kolejowych.

Robotnicy, którzy odbywają codzienne przejazdy do pracy, uprawnieni są do nabywania tygodniowych biletów ulgowych na podstawie legitymacji robotniczej ustalonego wzoru, wystawionej przez pracodawcę. Celem niedopuszczenia do nadużyć w tym zakresie, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zarządziło, aby legitymacje potwierdzane były przez właściwe zarządy gminne lub przez sołtysów, w miastach zaś przez magistraty.

Jeszcze jedna zbrodnia

mordercy Ogrodowskiej i jej synka.

Poznań, 9 grudnia. Akt oskarżenia przeciwko mordercy śp. Marji i Stanisława Ogrodowskich, Kazimierzowi Łabędziewiczowi, został już wykończony i dzisiaj wręczony zostanie zbrodniarzowi. Rozprawa doraźna jeszcze nie została wyznaczona. Przewodniczyć jej będzie przypuszczalnie wiceprez. sądu okr. Sosiński.

W związku z aresztowaniem mordercy Łabędziewicza, władze w czasie śledztwa przypomniały sobie zagadkowy wypadek śmierci fryzjera Bąkowskiego, którego zwłoki, częściowo stoczone przez robaki, znaleziono w sierpniu przy ulicy Krakowskiej. Przy zwłokach znaleziono tylko szpryckę od morfiny i ampułkę z narkotykiem.

Było wiadome, że Bąkowski, inwalida wojenny, wskutek ran, odniesionych na wojnie popadł w straszny nałóg morfiny. Ostatni raz widział go jego lekarz, któremu zapłacił rachunek. Potem ślad za nim zaginął. Po odnalezieniu zwłok, stwierdzono na nich zadarcia na szyi i rany na głowie.

Łabędziewicz wykazywał

niezwykłe zainteresowanie

wszelkiemi okolicznościami tej zagadkowej śmierci, a nawet interesował się szczegółowo wynikami sekcji. Władze przypuszczają więc, że Łabędziewicz znany pod przezwiskiem „Kazik-dusiciel" był także sprawcą tej zbrodni

Równocześnie władze wpadły na trop kontaktu Łabędziewicza z narkomanami.

Władze prowadzą w tym kierunku energiczne śledztwo.

Zapłata za urlopy robotnicze

nie będzie obejmowała niedziel i świąt.

Warszawa, 9 grudnia. W „Dzienniku Ustaw" ukazało się rozporządzenie wykonawcze ministra opieki społecznej, w sprawie czasu pracy w przemyśle, handlu i t. p. oraz w sprawie urlopów robotniczych. Rozporządzenie to znosi ustawowy 46-godzinny tydzień pracy, zastępuje go 48-godzinnym tygodniem.

Ponadto „Dz. Ustaw" zawiera rozporządzenie wykonawcze, zmniejszające zapłatę za urlop robotników jedynie do tych dni w miesiącu, podczas których odbywa się normalna praca. Znaczy to, że obecnie pracodawca będzie płacił robotnikom jedynie

za dni powszednie,

odtracając niedziele i święta z wynagrodzenia za urlop dwutygodniowy.

O ile termin wejścia w życie pierwszej inowacji przewidziany jest na 1 stycznia roku przyszłego, o tyle zmniejszenie urlopów obowiązuje już od 1 grudnia.

Zbrodnia nieludzkich rodziców.

Nagi młodzieniec w zamkniętym pokoju.

Z Inowrocławia donoszą:

Potworną zbrodnię rodziny na osobie dorosłego syna wykryto w Radziejowie Kujawskim.

Małżonkowie Konstanty i Marjanna Janowscy właściciele 24-morgowego gospodarstwa, kamienicy, piwiarni i piekarni uwięzili swego 26-letniego syna Stanisława w pustym pokoju, do którego

zabito deskami drzwi.

Tam trzymają go bez ubrania i nakrycia, podając mu jedzenie na sznurku w kuble.

Kiedy go tam odkryła policja, był już niepodobny do człowieka, obrośnięty i oblepiony kałem.

Stanisław Janowski zapoznał się swego czasu z pewną panną, którą pragnął poślubić. Temu

sprzeciwili się rodzice.

Od tego czasu nieszczęśliwy popadł w melancholję i chodził smutny i zamyślony. Nikomu jednak nic złego nie uczynił.

W tym czasie począł starać się o rękę jego siostry pewien nauczyciel z Radziechowa. Rodzina wówczas uznała, że Stanisław ją kompromituje i postanowiła go usunąć na zawsze.

Nowoczesny wiadukt zamiast tunelu.

Połączenie ulicy Targowej z Wysoką

Łódź, dn. 9 grudnia. Jak się dowiadujemy ostatnio zdecydowana została sprawa wybudowania wiaduktu kolejowego łączącego rozerwaną torami kolejowemi północną część Łodzi z południową.

Sprawa usunięcia obrzydliwego tunelu przechodzącego pod torem, a łączącego ul. Targową z ul. Wysoką niejednokrotnie była już tematem rozmów przedstawicieli miasta z przedstawicielami kolei państwowych, lecz zawsze kończyły się one brakiem funduszów na wybudowanie wiaduktu.

Do nowego budżetu miejskiego na cel wybudowania wiaduktu wstawiono sumę 200 tysięcy złotych — kolej zaś na tem sam cel wyznaczyła

100 tysięcy złotych.

Roboty dookoła budowy wiaduktu rozpoczną się wiosną 1934 roku.

W ten sposób raz na zawsze zginie jeden z najbardziej archaicznych zakątków Łodzi.

Posterunkowy policji pod ciężkiem oskarżeniem.

Czy policjant urządzał napady?

Z Sosnowca donoszą:

W sądzie Okręgowym w Sosnowcu toczy się obecnie niezwykle ciekawy proces. Niedawno całe Zagłębie zelektryzowane zostało śmiałym napadem, dokonanym pod Modrzejowem na kupca bydła Markusa Marmura, któremu nieznany sprawca zabrał kilkaset złotych

pod groźbą użycia broni.

Natomiast przeprowadzone śledztwo dało niebawem sensacyjny wynik. Oto dwaj handlarze pośrednicy, 52-letni Rubin Jarmus i 22-letni Jakób Rechnic, obaj mieszkańcy Modrzejowa, wyprowadzili kupców bydła na pola za Modrzejowem pod pozorem wskazania im miejsca, gdzie można bydło tanio nabyć. Tam czekał na nich tajemniczy osobnik, który

podając się za wywiadowcę,

rewidował kupców i zabierał im pieniądze pod pozorem, iż są fałszywe. W razie zaś oporu, przystawiał im do głowy rewolwer. Pośrednicy wówczas znikali, otrzymując następnie wynagrodzenie od „wywiadowcy", który dzielił się z nimi łupem.

Pierwszą tego rodzaju ofiarą napadu był Marmur, który złożył w policji meldunek. W poszukiwaniu osobliwego rabusia, zrobiono rewelacyjne odkrycie.

W zmowie z handlarzami był posterunkowy mysłowickiego komisarjatu

34-letni Jan Han.

Przyparty do muru, Han przyznał się do winy. Śledztwo jednak ujawniło, że Han dokonał szeregu podobnych napadów m. in. na kupca z Chrzanowa Jakóba Gierszonowicza. W rezultacie Han został uwięziony, jak również jego dwaj wspólnicy, oraz 30-letni mieszkaniec Modrzejowa Chemja Ajzen, którzy byli w sprawę napadu wtajemniczeni i z chwilą uwięzienia Hana urabiali świadków, grożąc im zamordowaniem w razie składania zeznań przeciwko Hanowi.

Wszyscy czterej, osadzeni na ławie oskarżonych, wypierają się znajomości ze sobą i oświadczają, że Marmura wogóle nie znają.

Wobec wielkiego powikłania sprawy, sąd po przesłuchaniu kilku pierwszych świadków, przerwał rozprawę dla dokonania wizji lokalnej na miejscu przestępstwa, t. j. pod Modrzejowem, co nastąpi 14 bm.

Rozprawa ze względu na osoby, biorące w niej udział, budzi bardzo wielkie zainteresowanie.

Martwy ordynans w mieszkaniu pułkownika.

Nieostrożny żołnierz 80 p. p.

Wilno, 9 grudnia. — W Wilnie znowu zanotowano śmiertelny wypadek zaczadzenia.

W mieszkaniu pułkownika Leopolda Czehaka (Tomasza Zana 16) znaleziono martwego ordynansa Michała Rynkiewicza —

żołnierza 80 p. p.

Jak stwierdzono Rynkiewicz zmarł na skutek zaczadzenia. Będąc sam w mieszkaniu, napalił w piecu węglem kamiennym i przedwcześnie zamknął szyber, czem spowodował czad.

Zwłoki tragicznie zmarłego żołnierza zabezpieczono na miejscu do decyzji żandarmerji.

ZA DWA TYGODNIE

robotnicy sezonowi otrzymają zasiłek pieniężny.

Łódź, 9 grudnia. Jak wiadomo starania dookoła uzyskania zasiłków specjalnych dla robotników sezonowych, którzy nie przepracowali ustawowego czasokresu — zostały uwieńczone pozytywnym rezultatem, minister Hubicki bowiem podpisał już rozporządzenie o objęciu tej kategorji robotników pomocą.

W związku z tem dowiadujemy się że wypłata zasiłków robotnikom nieobjętym ustawą pomocą rozpocznie się

za 10 dni,

najdalej za dwa tygodnie — tak, że jeszcze przed świętami otrzymają oni pomoc.

Mniej więcej w tym samym czasie Fundusz Bezrobocia dokona wypłaty zasiłków robotnikom sezonowym objętych pomocą ustawową.

Zbyt dużo ludzi wpada pod auta i wozy.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 9 grudnia. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudnioowych na Widzewie wynikła bójka w czasie której zostali poważnie poturbowani: Jan Upta, zamieszkały przy ulicy Niciarnianej 37, Franciszek Bonczała (Graniczna 46) oraz Marjan Pawlik, zamieszkały przy ulicy Bawełnianej 9. Wymienionym udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia Kasy Chorych. Sprawców bójki pociągnięto do odpowiedzialności.

Na szosie Brzezińskiej przejechany wozem odniósł ogólne ciężkie obrażenia ciała 16-letni Moszek Neuberg, handlarz, zamieszkały w Brzezinach.

Ofiarę wypadku przewieziono na kurację do szpitala.

Na ulicy Napiórkowskiego usiłowała pozbawić się życia przez wypicie jodyny 25-letnia Wanda Grzegorzak, niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperatkę przewieziono na kurację do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku — brak środków do życia.

Na ulicy Wólczańskiej został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców 39-letni Wilhelm Bensch, zamieszkały w Strykowie. Poszkodowanemu udzielił pierwszej pomocy lekarz pog.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Pertinax pisze w „Echo de Paris", że zapowiedziana wizyta ministra Benesza w Paryżu świadczy o tem, że gabinet francuski odrzuca włoski projekt reformy Ligi Narodów.

Niektóre dzienniki donoszą, że marszruta Paul Boncoura ma objąć Warszawę, Moskwę, Bukareszt Białogród i Pragę.

Sam fakt podania do wiadomości projektu tej podróży wystarcza, aby zaprzeczyć przypuszczeniom o zamierzonem jakoby przez Francję rozluźnieniu węzłów przyjaźni jakie łączą ją z wchodzącemi w grę państwami.

(—) Zdaniem korespondenta waszyngtońskiego „New York Timesa" polityczne koła amerykańskie wyrażają przekonanie, że jeśli inicjatywa Mussoliniego, zmierzająca do reformy Ligi Narodów miała na celu wciągnięcie spowrotem Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów, to inicjatywa ta spali na panewce. W obecnej bowiem sytuacji politycznej nic nie mogłoby wpłynąć na powrót St. Zjednoczonych do Genewy.

(—) Po dwudniowym odpoczynku w Port Nals (Brazylja) płk. Lindbergh z żoną odleciał do Miami na Florydzie przez zatokę Meksykańską.

(—) Litwinow przejechał przez Warszawę do Moskwy, nie przyjmując nikogo w swoim przedziale.

(—) Były delegat rządu japońskiego w Genewie Matsuoka stanął na czele ruchu faszystowskiego w Japonji.

(—) Wczoraj odbyło się uroczyste poświęcenie portu gdyńskiego w obecności ministrów: Zarzyckiego, Becka i Kalińskiego. Wysłano depesze hołdownicze do Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego.

(—) W parowozowni na Dworcu Kaliskim wybuchł wczoraj pożar. Dzięki energicznej akcji straży pożarnej udało się pożar umiejscowić. Spłonęła część dachu.

(—) Wczoraj powróciła do Łodzi delegacja robotników sezonowych, która została przyjęta w Warszawie przez ministra opieki społecznej p. Hubickiego.

W odpowiedzi na postulaty delegacji robotników sezonowych p. minister oświadczył, iż podpisał już odnośne zarządzenie w sprawie zasiłków dla sezonowców. Tak więc z Funduszu Bezrobocia otrzymywać będą zasiłki ci robotnicy sezonowi, którzy przepracowali 156 dni, natomiast robotnicy, nie posiadający przepisowej ilości przepracowanych dni — będą otrzymywać zasiłki z Funduszu Doraźnego Opieki Społecznej.

(—) Nocy ubiegłej dom przy ulicy Piotrkowskiej 255 stał się terenem tragicznego wypadku.

Lokator tejże posesji, Jan Gierszman wszczął kłótnię z zięciem swym, Lempkem, podczas której Lempke uderzył teścia w głowę z taką siłą, iż ten padł na ziemię, tracąc momentalnie przytomność.

Nim przybył lekarz pogotowia ratunkowego, Gierszman zmarł, wskutek ataku serca.

Przed kilku laty Jan Gierszman wydał swą córkę za Lempkiego, który krótko po ślubie rozpił się i począł zaniedbywać żonę. Na tem tle dochodziło często do kłótni między Lempkiem a Gierszmanem. Wczoraj w nocy Lempke przyszedł do domu pijany i gdy teść począł czynić mu wyrzuty uderzył go.

Powiadomiona o tragicznej śmierci policja wszczęła za zbiegłym Lempkem poszukiwania.

Zwłoki Gierszmana przewieziono do prosektorjum.

Pierwszy sołtys z doktoratem.

Wieluń, 9 grudnia. (Od wł. kor.) — W czasie obecnych wyborów do rad gromadzkich i na sołtysów w kolonji Lututów — Dominium wybrany został na sołtysa dr. W. Kurnatowski ziemianin.

Jest to pierwszy tego rodzaju wybór nietylko w powiecie, ale nawet w całej Polsce.

Rtęć idzie w górę.

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 9 grudnia. W dniu dzisiejszym o godz. 8-ej rano termometr wykazywał 11 i pół stopnia poniżej zera.

Ciśnienie o tej samej porze wynosiło 753,6 milimetra.

Wiatry południowo-zachodnie z szybkością 4 metrów na sekundę. Wolne lecz systematyczne podnoszenie się temperatury oraz obniżka barometru jak również wiatry południowo-zachodnie — wróżą zelżenie mrozu i opady.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W sprzedaży ulicznej ukazał się tygodnik pod niezwykłym tytułem „Merkurjusz Polski Ordynaryjny". Jest to, jak wynika z odezwy redakcji, wznowienie czasopisma, które istniało za panowania Jana Kazimierza i było pierwszem wydawnictwem perjodycznem w Polsce. Szatę zewnętrzną wznowionego tygodnika utrzymano w stylu archaicznym, zato treść jest zupełnie nowoczesna. Numer pierwszy przynosi poza podstawowemi rubrykami, opis odkr... go w Warszawie grobowca carów moskiewskich (w ogródku Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Krakowskiem Przedmieściu), artykuł Uptona Sinclair'a o Conradzie - Korzeniowskim, który rzekomo był agentem towarzystw transportowych, dalej ciętą krytykę premjer w teatrze Polskim, wreszcie niezwyklą wiadomość o zaanektowaniu łóżka księcia Józefa Poniatowskiego przez Janusza Kusocińskiego.

* * *

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyjaśniło w okólniku do wszystkich wojewodów i komisarza rządu m. st. Warszawy w sprawie mieszkań dla dozorców domowych w domach państwowych, że do otrzymania bezpłatnych mieszkań uprawnieni są tylko kontraktowi funkcjonarjusze, zaangażowani specjalnie w charakterze dozorców domowych.

* * *

Ukończono wszystkie roboty związane z przeprowadzeniem przewodu gazowego na Okęcie. Przewód ułożono na długości 6,2 km. kosztem około 200.000 złotych z kredytu uzyskanego z Funduszu Pracy. Przy robotach tych było średnio zatrudnionych 130 osób. Roboty trwały 3 i pół miesiąca. W ten sposób uzyskały już gaz Okęcie oraz powstające przyległe osiedla. Przewód będzie służył dla potrzeb wojska i potrzeb domowych.

* * *

W ciągnieniu loterji artystycznej (Trębacka 10) padły wygrane na następujące numery: Nr. 595 „Sielanka" E. Bartłomiejczyka 974 „Powrót z pola" Bobińskiej - Paszkowskiej, 955 „Madonna" J. Broniewskiej, 410 „Peonje" M. Bukowskiej, 754 „Marjenstat" T. Cieślewskiego, 62 „Kobieta" T. Dąbrowskiej, 572 „Róże" A. Grabowskiego, 275 „Srokacze" J. Kotowskiego, 916 „Łazienki" Z. Kraśnika, 593 „Ul. w Wiśniowcu" M. Krzyżanowskiej, 12 „Dziewczyna i kwiat" T. Marczewskiego, 162 „Nasze morze" Wł. Nałęcza, 602 „Rysy" J. Sipińskiego, 305 „Teka" J. Toma, 850 „Kościół Św. Aleksandra" M. Trzcińskiego i 964 „Nad rzeka" T. Ziomka.

* * *

Związek Właścicieli Nieruchomości wysunął projekt wprowadzenia bonów mieszkaniowych bezrobotnych, któremi byłoby płacone komorne, bony zaś byłyby przyjmowane na poczet podatków, świadczeń socjalnych etc.

KRATECZKI.

UBIKACYJNA KŁÓTNIA.

Zamknięta niewygódka.

Do świąt jeszcze dwa tygodnie a już się zaczynają świąteczne kłopoty. Żony chodzą od rana do nocy z ołówkiem w ręku i obliczają:

— Na ryby muszę mieć 10 złotych, na ciasta 12 złotych, szynka 13 złotych, cielęcina 8 złotych.

Potem następuje porcja „niezbędnych" upominków gwiazdkowych, w rezultacie okazuje się, że bez włamania do Banku Polskiego wybrnięcie ze świąt będzie niemożliwem. Bo przecież: Kazia musi dostać gwiazdkę? Musi dostać. A Władzia musi dostać? Musi. Romka także musi? Musi. A Marylka przecież z pewnością musi? Musi z pewnością. Jędruś przecież bezwzględnie musi dostać? Z całą stanowczością musi. A Irka, Jadzia, Władek, Stasiek, Wacek, Adaś, Rysio, Kazio, Zygmuś? Muszą? Muszą. A wódkę trzeba kupić na święta? No, niech ktoś odważy się powiedzieć, że nie.

Wobec tego powstają nowe koncepcje. Nie urządzamy świąt! Nie kupujemy szynek, cielęcin, szczupaków ani linów! Nie pieczemy ciast! Ba, nie kupujemy wódki! Urządzamy się inaczej. Sprytnie, tanio i przyjemnie.

Wyjeżdżamy. Dokąd? Rzekomo do Zakopanego, a w rzeczywistości do jakiegoś podmiejskiego dworku, który za tanie pieniądze da dużo jeść. To się nazywa świąteczna wyprawa na sporty zimowe. To się może nazywać jak się komu podoba, ale dzięki wyjazdowi z Łodzi na okres świąteczny zaoszczędza się masę pieniędzy. Przedewszystkiem nie kupuje się dla nikogo gwiazdek. Ani dla Kazi, ani dla Władzi, ani dla Romki, Marylki, Jędrusia, Irenki, Tadzika, Stasia, Adasia, Wacia, Rysia i Zygmusia. Dla nikogo. Sto złotych conajmniej jest w kieszeni. Nie kupuje się szynek, cielęcin, ryb ani ciast i wódki, któreby pożarli i wychlali goście.

Nikt się nie będzie u mnie, za moje ciężko wyduszone pieniądze obżerał do niestrawności! Nikt nie będzie wypijał mojej wódki! Jadę na wieś. Do obcych ludzi, którzy nie będą kręcili nosem na „nieodpowiedni" upominek gwiazdkowy, gdyż go ode mnie nie dostaną.

To jest jedyne wyjście, a raczej wyjechanie, ze świątecznej tragedji. Dreiser napisał „Tragedję amerykańską". Ja napiszę „Tragedję świąteczną", która wzruszy świat, wstrząśnie posadami Europy, Ameryki i Australji, która spowoduje przewrót w całym świecie i zmusi Ligę Narodów do wydania manifestu, kasującego upominki gwiazdkowe i przyjęcia świąteczne darmozjadów.

Ponieważ wyda to obwieszczenie Liga Narodów, więc naturalnie nikt się do niego nie zastosuje i wszystko będzie po dawnemu.

Ano trudno. Życie nie jest romansem, jak się o tem przekonała Pelagja Halpin, bohaterka dzisiejszej mało wonnej sprawy.

KŁÓDKA.

Sprawa jest rzeczywiście przykra i drażliwa, ale smutny obowiązek dziennikarski nie pozwala zważać na takie przesądy i każe „fotografować każdy objaw życia" — jak się ładnie opowiada naiwnym znajomym.

Było to tak:

Olga Tereszkiewiczowa, woźna szkoły Narutowicza 58 nie posiada w mieszkaniu własnej dyskretnej ubikacji, wobec czego właściciel domu „przydzielił" jej wspólnie z jedną z lokatorek, Pelagją Halpin, mały pokoiczek, stojący na podwórzu tego domu. Halpinowa stwierdziła jednak, że Tereszkiewiczowa nie korzysta wcale z „pokoiku", wobec czego postanowiła używać go sama i w tym celu przymocowała u drzwi ubikacji kłódkę, od której klucz dała na przechowywanie swej matce, Marjannie Kulgaj.

Tymczasem Tereszkiewiczowa nie zamierzała bynajmniej rezygnować ze swych ludzkich i fizjologicznych praw i zwróciła się do Kulgajowej po klucz. Ta odmówiła. Zrobiła się awantura, która zaalarmowała dobrą córeczkę, Pelagję Halpin. Pelcia zdenerwowana wykrzyknęła pod adresem Tereszkiewiczowej coś na temat jej moralności i stosunków, łączących ją z uczniami szkoły, wspomniała o skutkach tych stosunków na jej dolnej bieliźnie i t. p. dość, że woźna poczuła się dotknięta na honorze, cnocie i moralności i skierowała sprawę o obrazę do sądu.

Sąd Grodzki skazał Pelagię Halpin na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem na dwa lata oraz na 50 zł. grzywny z zamianą w razie nieściągalności na dalsze 10 dni aresztu. **Jerzy Krzecki.**

Zbrodnia, czy żart?

Aresztowanie wesołego świadka.

Z Przemyśla donoszą:

Za rabunek, popełniony na Hryńku Szczygle z Nowosiółek, stanął sprowadzony z więzienia Michał Łucak z Boratyna (pow. Sądowa Wisznia) przed sądem przysięgłych w Przemyślu. Łucak napadł Szczygła w lesie, powalił go na ziemię i przeszukawszy kieszenie, zabrał mu

pugilares z pewną kwotą.

Obrona podsądnego starała się czyn Łucaka przedstawić, jako niewinny żart koleżeński. „Na wesoło" też opisał zajście w lesie między Łucakiem a Szczygłem świadek Seńko Polański, którego zeznania na rozprawie różniły się bardzo i były sprzeczne z zeznaniami, złożonemi

w toku śledztwa.

Z tego powodu został Polański z miejsca aresztowany i odprowadzony z sali sądowej do więzienia.

Niedługo jednak trwał ten areszt, trybunał bowiem na podstawie jednogłośnego werdyktu ławy przysięgłych ogłosił wyrok, uwalniający oskarżonego Łucaka, a wkrótce potem nastąpiło też zwolnienie z aresztu niefortunnego świadka Polańskiego.

Sznur wisielczy rodziny kupieckiej.

Śmierć po powrocie ze szpitala.

Ze Lwowa donoszą:

Jakieś ponure fatum zawisło nad ongiś szczęśliwą i słynną we Lwowie z uczciwości, cnót kupieck. i obywatelsk. rodzina Drexlerów. Założona przed przeszło stu laty firma Drexlerów we Lwowie, prowadzona była przez trzy pokolenia, które kolejno rozwijały w skromnych warunkach założony magazyn bielizny i pościeli i pracą swoją przyczyniły się do wspaniałego rozkwitu firmy, która przez długie lata przodowała swojej branży na terenie Małopolski.

Przyszły lata wojenne i powojenne i stara zasłużona firma nie uchwyciła tempa nowoczesnego handlu, prowadząc interes na modłę przedwojenną, dzięki czemu poczęła powoli i

i systematycznie podupadać.

Bogatą i szczęśliwą rodzinę prześladował pech. Oto bowiem równocześnie z ubytkiem stanu majątkowego, który topniał z dnia na dzień, poczęli ubywać w tragiczny sposób członkowie rodziny. Po śmierci Ignacego Drexlera, który zmarł przed 25 laty, synowie jego otrzymali sklep w spadku, nie potrafili jednak utrzymać przedsiębiorstwa na poprzedniej wyżynie, równocześnie rodzinę tę nawiedziło pasmo nieszczęść.

Pierwszy zginął tragiczną śmiercią Włodz. Drexler student praw, który popełnił samobójstwo przez zastrzelenie się, a przed dwoma laty wielkie wrażenie wywarła we Lwowie wiadomość o również tragicznej śmierci przez powieszenie się dalszego członka tej rodziny, inż. Ignacego Drexlera, znanego powszechnie we Lwowie ze swoich planów regulacyjnych m. Lwowa.

Kierownictwo sklepu przy pl. Kapitulnym 2 pozostało

przy trzecim synie

Kazimierzu. W ostatnich latach wskutek fatalnej konjunktury, która szczególnie odbiła się na firmie Drexlerów, Kazimierz popadł w rozstrój nerwowy, potęgujący się z dnia na dzień tak, że wkońcu rodzina oddała go na leczenie do zakładu w Kulparkowie gdzie przebywał przez 15 miesięcy.

Przed trzema tygodniami Kazimierz Drexler wyleczony powrócił do domu żony i trojga swych dzieci i rozpoczął na nowo pracę w sklepie.

Widocznie jednak nastąpił nawrót choroby, gdyż — jak opowiadają sąsiedzi — w ostatnich kilku dniach zachowywał się on już anormalnie, mówił sam do siebie itd., a w nocy prawdopodobnie w przystępie ataku nerwowego popełnił samobójstwo

przez powieszenie się.

Ponieważ Kazimierz Drexler spał w osobnym pokoju, samobójstwo jego zostało zauważone dopiero nad ranem tak, że wszelkie próby ratunku były już bezskuteczne.

„PIEŚŃ SERCA" w kinie „Rakieta".

Rzadko spotykanem pięknem, czystością nastroju, głębią uczucia i szczerem natchnieniem odznacza się film „Pieśń serca". Niema w nim taniego efekciarstwa, niema patosu, niema sztucznych efektów. Jest tylko dziwnie piękna, szczera i przejmująca miłość ojcowska starego kupca, który zaopiekował się chorą dziewczynką - kaleką i stworzył tej sierocie piękny świat życia złudy i bajki, a poświęceniem swem doprowadził nawet do uzdrowienia, zdawało się, beznadziejnie chorego dziecka.

Film budzi najszlachetniejsze porywy i wzrusza do łez. W roli głównej występuje doskonały aktor, Aleksander Carr. Jest to artysta wielkiej naprawdę miary. Ozdobą filmu jest para dzieci o talencie rzadko spotykanym.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, niedziela.

9,00—9,05 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 9,05—9,20 Gimnastyka. 9,20—9,35 Muzyka z płyt. 9,35—9,40 Dziennik poranny. 9,40—9,50 Muzyka z płyt. 9,50—9,54 Chwilka gospodarstwa domowego. 9,54—10,00 Odczytanie programu na dzień bieżący. 10,00—11,45 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 11,45—11,57 Muzyka religijna z płyt. (Tr. ze Lwowa). 11,57—12,05 Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12,05—12,10 Odczytanie programu na dzień bieżący. 12,10—12,15 Wiadomości meteorologiczne. 12,15—14,00 Poranek Symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej poświęcony utworom Edwarda Griega. Wyk.: orkiestra filharmoniczna pod dyr. Bronisława Szulca i Józef Wolfson (fortepian). W przerwie: 13,00—13,12 — Pogadanka p. t. „Zagadnienia bezpieczeństwa pracy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej" — wygłosi inż. Józef Podowski. 14,00—14,20 „Na horyzoncie łódzkim" — feljeton wygł. red. Czesław Gumkowski. Od godz. 14,20 do 16,00 Koncert życzeń. 16,00—16,30 Audycja ku czci Jana Matejki — w 40 rocznicę zgonu. Audycja dla dzieci. a) Słowo wstępne — „Życie i twórczość Jana Matejki". b) „Portret pana Hilarego" — obrazek z dzieciństwa Jana Matejki. 16,40—16,45 Kwadrans słynnych artystów. Mecedas Capsir — płyty. 16,45—17,00 „Beczka niezgody" — opowiadanie Mieczysława Jarosławskiego. (Kwadrans literacki). 17,00—17,15 Pogadanka — „Mamo idę na zbiórkę" — wygł. Janina Strzelecka. 17,15—18,00 Polska muzyka o charakterze ludowym. Wykonawcy: Chór I-go Warszawskiego Koła Śpiewaczego pod dyr. Tadeusza Czudowskiego i Adam Dobosz (tenor). 18,00—18,40 Słuchowisko p. t. „Trylogja Platońska" — część III-cia „Kryton". 18,40—19,00 Adolf Dymsza przed mikrofonem P. R. (piosenki). 19,00—19,05 Wiadomości sportowe. 19,05—19,10 Odczytanie programu na dzień następny. 19,10—19,30 Rozmaitości. 19,30—19,45 Radjotygodnik dla młodzieży p. t. „Co się dzieje na świecie" w opracowaniu Bruno Winawera. 19,45—19,50 Repertuar teatrów i kom. łódzkie. 19,50—20,50 Muzyka lekka. Wyk.: ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota. 20,50—21,00 Dzien. wieczorny. 21,00—21,15 Odczyt aktualny. 21,15—22,15 „Na wesołej lwowskiej fali". 22,15—22,25 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 22,25—23,00 Muzyka taneczna z restauracji „Gastronom'a". 23,00—23,05 Wiadomości meteorol. dla kom. lotn. i kom. polic. 23,05—23,30 D. c. muzyki tanecznej z restauracji „Gastronomja".

L.

Torebka.

Jak Cuvier, słynny przyrodnik, odbudował zwierzę przedhistoryczne na podstawie piszczeli wykopanych z głębin ziemi — tak samo mniej więcej Konstanty Ravier odtwarzał w wyobraźni swojej właścicielkę torebki ręcznej, znalezionej przez siebie w jednej z alei Bulońskiego Lasku..

— Do kogo, pytam, należeć może mała, jedwabna elegancka pompadurka, której zawartość stanowiły: kilka banknotów pięciofrankowych, milutkie puzderko z pudrem, pałeczka karminu, miniaturowe lusterko, koronkowa chusteczka o zapachu bukietu wiosennego i prześliczny safjanowy notesik na którego pierwszej stronie Ravier przeczytał następujący adres:

„M-me Odette Davril, numer 198 ulicy des Belles Feuilles".

Do kogo, jeśli nie do młodej, ładnej, eleganckiej kobiety o gustach wytwornych?

Konstanty Ravier zaliczał siebie dotychczas do ludzi poważnych i niezdolnych zaprószyć sobie głowę spódniczką, lub, co nie daj Boże, stracić ją w hazardownych przygodach miłosnych.

Dwie przyczyny kierowały tą jego wytyczną linją postępowania: pierwsza z nich była niezwykła nieśmiałość młodego człowieka, skoro kobiety nie rzucały mu się same na szyję, on nie miał odwagi na zrobienie pierwszego kroku.

Drugą natomiast, kto wie czy nie bardziej wpływającą na brak tupetu z jego strony była więcej niż skromna sytuacja materjalna nie pozwalająca na żadne wybryki.

Urodzony i żyjący w biedzie nie ledwie miał jednak ciągi wielkopańskie w swej naturze. Pragnął być rycerskim, hojnym, rozrzutnym nawet, podczas gdy rzeczywistość nakazywała mu umiar i oszczędność.

Zdarza się przecież nieraz na świecie, że nędzarz myśli i czuje jak książę udzielny i przeciwnie: iluż mamy książąt o psychice łachmaniarzy!

Ani nędzarz, ani książę, Konstanty Ravier miał się jednak za arystokratę. Mówił i zachowywał się z godnością, a jeśli żył jak sknera, było to winą niesprawiedliwego losu jedynie.

Przysłowiowa „kreska na Matyska" przyszła wszakże i na niego. Stateczny trzymający się od kobiet zdaleka zapragnął nagle poznać M-me Odette Davril, właścicielkę torebki którą pieścił w ręku siedząc na trawie pod akacjami.

W oddali słońce chyląc się ku zachodowi złociło wierzchołki drzew. Po alejach Bulońskiego Lasku mknęły szybko luksusowe auta wiozące do miasta ludzi, na których czekały wykwintne obiady..

On, Konstanty Ravier, nie śpieszył się do swej jadłodajni, gdzie miał miejsce zarezerwowane przy stoliku. Postanowił tego dnia bowiem zaczerpnąć nieco świeżego powietrza w ciągu wolnej godziny między końcem pracy biurowej a obiadem.

I oto trzeba trafu, że „wolną" tę godzinkę wypełniła po brzegi gra rozbujałej jego wyobraźni.

Co zrobić z torebką?

czekać na banalne podziękowanie damy za odzyskane dobro?

Oczywiście, że Konstanty Ravier postąpiłby w ten sposób, gdyby drobiazgi toaletowe w torebce, mile szczególniej niepokojący nozdrza zapach koronkowej chusteczki i poetyczne imię „Odette" nie rozmarzyły go.

Myślał więc:

— Czekam, wyglądam stale pięknej i niepowszedniej miłości!.... Śnię po nocach o niej!.. Czy nie jestem przypadkiem na upragnionej drodze? Czy nie sądzone, by torebka ta była dla mnie jednym z kamyków Tomcia Palucha, ową żerdzią wytyczną wiodącą do szczęścia? Kluczem do wrót miłości? Każdemu człowiekowi zdarza się, bodaj raz w życiu, sposobność zdobycia szczęścia. Trzeba tylko umieć wyzyskać, uchwycić chwilę...

—Siódma godzina marzył dalej spoglądając na zegarek — urocza Odette wróciła do domu zmartwiona swem roztrzepaniem... Poprawiając włosy i pudrując twarz przed zwierciadłem toalety wzdycha od czasu do czasu, szepcząc: „Co za nieszczęście! Zgubiłam moją torebkę! Co za nieszczęście...

— Nie martw się, boska moja pani! — zawołał Ravier na głos zrywając się z ziemi — wskakując do taksówki, każę się wieźć na ulicę des Belles-Feuilles, oddam ci twą zgubę i... zawrzemy znajomość ze sobą!

W pół godziny potem Konstanty Ravier przebrany w świąteczny swój garnitur dzwonił z bijącem sercem do mieszkania pani Odette Davril.

Pokojówka wprowadziła go do salonu umeblowanego z przepychem. Na jednej ze ścian wisiał portret pięknej kobiety w złoconych ramach.

Nie zwracając uwagi na kosztowne meble i bibeloty Konstanty Ravier wpatrzył się w portret zachwyconym wzrokiem.

— To ona — myślał wzruszony Ona z pewnością! Pani tego domu i serca mego, piękna Odette Davril.

Wtem drzwi sąsiedniego pokoju otworzyły się z hałasem i do salonu wszedł mężczyzna wysokiego wzrostu, pokaźnej tuszy i czerwonej, nalanej twarzy o wyrazie odrażającym.

— Czego pan sobie życzy — rzucił szorstkim tonem pytanie, mierząc przybyłego od stóp do głów przymrużonemi oczyma.

— Chciałbym widzieć się z panią Odette Davril — odparł młody człowiek zbity z tropu.

— Jestem jej mężem. O co chodzi?

— O tę torebkę, którą znalazłem wyjąkał Ravier czując nagle, że gmach jego marzeń rozsypuje się w gruzy.

— Gdzie?.. Kiedy?.. — podchwycił pan Davril.

— Dzisiaj... w jednej z alei Bulońskiego Lasku...

— Skandal! — huknął gospodarz domu piorunującym głosem.

Jednocześnie młoda, zachwycająca kobieta stanęła w uchylonych drzwiach.

— Co się stało, mój drogi? — spytała słodkim głosem, który niczem najpiękniejsza melodja zabrzmiał w uszach Konstantego Raviera.

— Ach! Ty, kłamczuchu! Ty, wietrznico! — wrzasnął pan Davril — powiedziałaś, że chora ciotka Pamela wzywa cię do siebie! Że jedziesz do Cretail! A tymczasem spacerowałaś po Lasku Bulońskim z jakimś chłystkiem prawdopodobnie!

Z temi słowy wyrwawszy torebkę z rąk przerażonego Ravier'a cisnął ją wprost w klatkę piersiową żony.

Wnet inne przedmioty krzyżować się jęły w locie po pokoju: jedne rzucane przez pana domu, drugie przez uroczą Odette z furją odparowywującą ciosy.

Konstanty Ravier, mimowolny świadek ohydnej tej sceny małżeńskiej stał jak słup soli nie bacząc na grożące i jemu niebezpieczeństwo.

Wtem urocza Odette rzuciwszy okiem w jego stronę cisnęła figurkę z saskiej porcelany, która trafiwszy go w głowę rozprysła się w drobne kawałki, podczas gdy M-me Odette Davril krzyczała wygrażając mu pięściami:

— Jakto? Jesteś tu jeszcze? Ty głupcze, głupcze, głupcze!

Tłum J. S.

Nerw stolicy nad Sekwaną.

NAJPIĘKNIEJSZA ULICA EUROPY

Triumf Pól Elizejskich.

Paryż, w grudniu.

Pola Elizejskie w stolicy Francji są jakby syntezą Paryża: wesołe zrana, niezwykle ożywione popołudniu, wspaniale oświetlone wieczorem, naprawdę najlepiej reprezentują Paryż.

Turysta, zaniepokojony niezwykłym ruchem, panującym w tem miejscu Paryża, po wielekroć przechodzi z ul. de Rivoli na Pola Elizejskie przez plac „de la Concorde", nie zdając sobie sprawy z uroku tego miejsca, póki pewnego dnia, mniej przejęty natłokiem na jezdni i trudnością przedostania się na drugą stronę placu, podniesie wreszcie głowę i wzrokiem obejmie niesłychaną barwność otoczenia.

Wrażenie ogromu,

jakie wywierają Pola Elizejskie, niewątpliwie zawdzięczają odcinkowi błękitu niebios, ujętemu w sklepienie Łuku Triumfalnego. Szczegół ten jakby przedłuża aleję w nieskończoność, ku dalekim horyzontom. Widzieliśmy w innych stolicach Europy niemniej wspaniałe ulice, które wykwintną swą architekturą mogą rywalizować z Polami Elizejskiemi. Jednak zawsze mają granicę, o którą odbije się wzrok, gdy Pola Elizejskie ciągnąć się zdają bez końca.

Zaczynają się od ogrodu. Z obu stron jezdni, na której samochody przy dostatecznym obszarze ulicy pozwolić sobie mogą na najszybszą jazdę bez niebezpieczeństwa dla piechurów, znajdują się dwa przybytki zieleni, dwie oazy, przeznaczone dla elegantek, i dziatwy. Tutaj modnisie paryskie lubią prezentować się w pierwszym eleganckim kostjumie wiosennym lub nowym płaszczu zimowym.

Spacer pieszy

jest niesłychaną przyjemnością na Polach Elizejskich nawet wówczas, gdy w dni jesienne lub zimowe inne dzielnice miasta przedstawiają się szaro lub ponuro. Ładne, wysmukłe nóżki w jedwabnych pończochach pozostaną zawsze miłym widokiem dla każdego, zwłaszcza na nienagannym asfalcie Pól Elizejskich, gdzie żadna przeszkoda nie tamuje ich ruchu i wdzięku.

Największą może zaletą tej ulicy jest szczegół, że nie posiada wcale charakteru snobizmu: dzieci znajdują tutaj przeróżne rozrywki dla siebie, a oprowadzane na smyczy psy także korzystają z momentów zupełnej swobody bez obawy dostania się pod koła samochodów.

Po tak zwanym „Rond - point", placu, zawsze ozdobionym kwiatami i wodotryskami, zaczyna się właściwa aleja Pól Elizejskich ze swemi

olbrzymiemi kawiarniami

i kinami — najpiękniejszemi w Paryżu. Tutaj również znajdują się wspaniałe pałacowe hotele, otwarte nietylko dla przyjezdnych, ale również dla wszystkich paryżan, których zwabić może „herbatka" z koncertem symfonicznym lub dancingiem.

Piękne magazyny na tej wspaniałej ulicy, niedostępne dawniej dla skromnych kieszeni, zreformowały swe ceny. Suknie po 150 do 250 franków stanowią dziś najbardziej reklamowany artykuł na pięknych wystawach. Nie jest rzadkością zobaczyć ładne torebki skórzane w cenie 15 franków (5 złotych).

Wielkie magazyny krawieckie nadal mieszczą się jeszcze na wyższych piętrach. Słowem: Pola Elizejskie zaspokoić dziś mogą wymagania wszystkich sfer, bez dawnej ekskluzywności.

Artykułem, nadającym ulicy charakter specjalny, są samochody. Na przestrzeni od Rond - Point do Etoile w hallach wystawowych widzimy najwspanialsze okazy czołowych wytwórni światowych —

przedmiot wielu marzeń.

Wieczorem zaś, gdy rozbłysną reklamy świetlne, otwiera się nowy świat obietnic dla każdego przechodnia: najpiękniejsze podróże, najsubtelniejsze perfumy, najświeższe kreacje mody najskuteczniejsze metody upiększające, słowem, jak wzmiankowaliśmy powyżej — wszystkie atrakcje stolicy świata.

Dla osób, obdarzonych upodobaniami artystycznemi, równoległa do Pól Elizejskich pobliska ul. Faubourg St. Honoré i okolice kościoła Madeleine dostarczają wielu przyjemnych wrażeń ze względu na zbiory obrazów mistrzów, które sczasem może powiększą skarby galeryj Luvru i Luksemburga. Można nawet wejść do sklepów, obejrzeć arcydzieła zbliska, zapytać o cenę i zapewnić, że „trzeba się jeszcze namyśleć". Sprzedawcy nie mylą się w ocenie klientów, lecz są dla wszystkich jednakowo uprzejmi.

Mal.

Trup kupca na płonącym stosie.

Ponura ceremonja na morskiem wybrzeżu.

W arabskiej miejscowości Zeralda, koło Algieru, odbyła się niezwykle ciekawa uroczystość spalenia zwłok hinduskiego kupca, 50-letniego Pessoomala Bhoiraja, zmarłego przed kilku dniami w Algierze,

Gdy zapadł mrok nocny samochód pogrzebowy zawiózł trumnę ze zwłokami zmarłego Hindusa nad brzeg morza. Kapłani rozpoczęli natychmiast modlitwy, potem oblali całe ciało zmarłego perfumami i przygotowali je według świętych rytuałów religji Brahmy, Wisznu i Sziwy. Po dokonaniu ceremonij wstępnych

włożono ciało na stos.

nogami w stronę morza.

Stos składał się z pni drzewa, ułożonych na cegłach. Dokoła ciała ułożono wielką ilość masła, mleka, mąki, zboża, koło każdej nogi ustawiono jeden orzech kokosowy. Po odśpiewaniu psalmu podpalono stos na czterech jego rogach.

W czasie, gdy ciało zmarłego płonęło, a woń mięsa mieszała się z zapachami palącego się masła, mleka i drzewa, uczestnicy pogrzebu śpiewali żałosne psalmy.

Widok ten był niezwykły, zwłaszcza, że w czasie całej uroczystości pogrzebowej świecił na błękitnem niebie księżyc, znacząc się długą srebrną smugą na morzu.

Uroczystość trwała bardzo długo, dopóki ciało zmarłego

nie spłonęło zupełnie.

Potem zebrano do glinianego dzbana popioły zmarłego i zaniesiono je do morza. Jeden z uczestników, zupełnie nagi, wszedł do morza, niosąc dzban na głowie i zanurzył się w wodzie aż po szyję. Uczestnicy ceremonjału, stojący na wybrzeżu, utworzyli koło. Modlitwy ich i śpiewy stały się coraz żarliwsze. Wtedy nagi człowiek w morzu cisnął dzban w wodę, modląc się, aby prochy w nim zawarte dotarły bez burzy aż do brzegów Gangesu, świętej rzeki, gdzie dusza zmarłego znajdzie swoje preznaczenie.

Błękitna dama zza świata

Niesamowita przygoda księdza.

Przy tłumnym udziale publiczności, rekrutującej się ze wszystkich sfer społeczeństwa, odbył się w Loudunie pogrzeb ksizdza J. Carrard'a, który w jednym z tamtejszych kościołów piastował urząd proboszcza. Zmarły kapłan cieszył się wielkim rozgłosem jako

doskonały kaznodzieja.

Ongiś był zażartym wrogiem spirytyzmu, by później stać się jego najgorliwszym wyznawcą.

Przyczyną tej przemiany było wstrząsające zdarzenie, o którem często ksiądz Carrard opowiadał swym przyjaciołom, a nawet razu pewnego opisał je w czasie kazania w kościele.

Mianowicie pewnego mglistego listopadowego ranka, gdy po odprawieniu nabożeństwa ksiądz Carrard opuszczał kościół, przystąpiła do niego wytworna dama, ubrana w błękitny płaszcz, obszyty futrem, wyglądająca na kobietę około 40-letnią. Błagała księdza, aby czemprędzej pośpieszył do łoża

konającego mężczyzny

i udzielił mu duchowej pociechy na wieczną drogę.

Nadmieniła przytem, że ostatniem życzeniem umierającego jest ujrzeć kapłana. Nieznajoma błękitna dama poprosiła proboszcza do eleganckiego auta, stojącego pod kościołem i ruszyła z nim w drogę, do chorego. Podróż ta trwała 4—5 minut i auto stanęło przed piękną willą. Dama bardzo zdenerwowana płakała tak rzewnie, że ksiądz

z trudem ją uspokoił.

Kapłan wysiadłszy z auta stanął przed bramą willi i zadzwonił. Wyszedł lokaj w liberji, otworzył bramę a ujrzawszy księdza wyraził zdziwienie, które było tem większe, gdy się dowiedział, że kapłan przybył, aby udzielić religijnej pociechy umierającemu właścicielowi tej willi.

Lokaj zauważył: — Ależ mój pan cieszy się jaknajlepszem zdrowiem.

Słysząc to ksiądz, odszedł od bramy, a obróciwszy się celem zażądania od damy, która go przywiozła — wyjaśnień, spostrzegł, że nieznajoma wraz ze swą limuzyną samochodowa

znikła bez śladu

i jakby zapadła się pod ziemią.

Zaskoczony tym wypadkiem proboszcz przez kilka sekund stał pod bramą jak wryty, nie mogąc zrozumieć tego zjawiska. Po chwili nadszedł właściciel willi wracając z krótkiego spaceru. Spotkawszy księdza przywitał go, jak swego starego znajomego, a zaprosiwszy go do siebie, z zainteresowaniem wysłuchał opowieść kapłana na temat owej błękitnej tajemniczej damy, przyczem oświadczył, że

nie zna żadnej kobiety,

którąby była podobną do pani, opisanej przez księdza.

— Cały epizod intryguje mnie — mówił właściciel willi — choćby tylko dla tego, że właśnie wczoraj w pewnej chwili chciałem księdza poprosić do siebie, aby zaspokoił moje duchowe potrzeby i dłużej z nim porozmawiać.

Po godzinnej rozmowie ksiądz pożegnał się z owym panem, który przyrzekł na drugi dzień rano zjawić się w kościele. Tymczasem właściciel willi nazajutrz rano do świątyni

nie przybył.

Wobec tego proboszcz chcąc się dowiedzieć dlaczego jego parafjanin słowa nie dotrzymał, udał się do niego do domu, gdzie omal nie zemdlał z przerażenia, gdy mu lokaj zakomunikował, że pan już nie żyje, a zmarł jeszcze wczoraj w kilku minut po odejściu księdza.

Wstrząśnięty do głębi tą wiadomością ksiądz prosił, aby go zaprowadzono do pokoju zmarłego.

Pierwszym przedmiotem, na który ksiądz zwrócił tam uwagę, był wiszący na ścianie portret owej tajemniczej błękitnej damy, która poprzedniego dnia wezwała go do „konającego pana". W największem podnieceniu ksiądz zapytał lokaja: — Czyj to portret? Usłyszał odpowiedź: — Oto ostatnia fotografja żony mojego pana, zmarłej przed 15-tu laty.

Na skrzydłach nart.



Niebezpieczny skok.

ANASTAZJA DREWNOWSKA

DWIE POKUSY

POWIEŚĆ

38 STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Dwie przyjaciółki Danka i Marysia spotkały na drodze i poznały właściciela majątku Szarzyńskiego i jego przyjaciela kapitana Zgrzyta.

Danka przebywała we dworze swojej kuzynki Barbary na letnich wywczasach jako „uboga krewna z Warszawy". Dzieci Barbary Wiśka i Anulka traktowały ją zgóry.

Kpt. Zgrzyt zaręczył się z Marysią. Szarzyński podczas zabawy pocałował Dankę, ale nie miał wobec niej poważnych zamiarów. Spostrzegł to wzbogacony ekonom z Deptakowa Witalis Obskurny i chciał się zemścić na Szarzyńskim napadłszy go w ciemnościach, ale sam został pobity. Zaprzysiągł mu zemstę.

Pewnej nocy spłonął dom Szarzyńskiego. W zgliszczach znaleziono zwęglone zwłoki.

Pewnego dnia Szarzyński przybył ze Zgrzytem do Marysi i zastał tam Dankę. Wszczął z nią rozmowę po oddaleniu się pary narzeczonych. Nie chciała mu pozwolić pocałować się. Szarzyński zagniewany odjechał. Danka wróciła do domu i do jej pokoiku przyszła oddana jej Nastka, która opowiedziała jej, że Obskurny jest w niej zakochany i chce się zemścić na Szarzyńskim. Danka postanowiła wyjechać i napisała do Szarzyńskiego list.

W dworze Służków urządzono dożynki. Przybył Obskurny, który w tańcu odbił Dankę tancerzowi. W pewnej chwili korzystając z ciemności Obskurny porwał Dankę na konia i uciekł z nią. W pogoń puścił się Zgrzyt, ale nie natrafił na żaden ślad. Szarzyński spotkał się w Warszawie ze swoją narzeczoną Aliną. Chciał z nią za wszelką cenę zerwać. Podczas sprzeczki zwrócił jej pierścionek. Następnie udał się do matki Danki — pani Miedawskiej, której oświadczył się o rękę córki. Po powrocie do hotelu Alina chciała zbagatelizować zerwanie i oświadczyła, że chce z Szarzyńskim jechać na wieś. Pojechała z matką, a Szarzyński pojechał oddzielnie.

* * *

— Samochód! — wrzasnęła Anka.

— Pewnie kto na dożynki — zaczął Służka. — Ładne dożynki...

Na podjazd padła długa smuga światła reflektorów i w chwilę potem przed werandą zatrzymała się duża limuzyna.

— Ki djabeł? — rzekł pan domu, zbiegając po stopniach.

Drzwiczki otworzyły się szybko i Szarzyński wysiadł, rozglądając się badawczo po zebranych.

— Już po dożynkach?

— A nie powiedziałem, że gość na dożynki? — zawołał Służka. — Po dożynkach, kochany sąsiedzie. Prędko się skończyły. Polała się krew; dobrze, że się obeszło bez trupów. Chociaż, licho wie...

Szarzyński wszedł na werandę.

— Na miłość boską, co się stało? Mówcie, państwo! Gdzie...?

— O, nic wielkiego! Jak to chłopstwo! Zabawa nie obejdzie się bez rozlewu krwi...

Pani Barbara wzięła gościa za rękę.

— Wpierw się pan posili, to panu opowiemy. Proszę do jadalni. Już podają kolację. Panie sąsiedzie kochany, taki zaszczyt nam pan zrobił....

— Pan napisał, że nie przyjedzie, a przyjechał, aha! — wrzasnęła z głupim triumfem Anulka.

— Prosimy do stołu — wdzięczyła się Służkowa.

Anulka balansowała przed gościem, udając, że tańczy oberka i cofając się do drzwi.

— Czy było dużo rannych? — zapytał Szarzyński, przystając i oglądając się na zebraną przed werandą gromadę.

— Czworo — odpytlowała szybko Anulka. — Józefka Zalesiakowa, nasz pastuch, pan Stogonowski i Jędrek Burak. .

— Co, Stogonowski ranny? Jakim sposobem? — zdumiał się Szarzyński, zwracając się do Służki.

— Gdzie drwa rąbią tam wióry lecą — wtrąciła pani Barbara.

Szarzyński szukał kogoś wzrokiem wśród zebranych, co nie uszło uwagi Anulki. Uprzedziła pytanie:

— Cioci Danki niema.

Szarzyński drgnął.

— Wyjechała? — zapytał z udaną obojętnością.

— Wyjechała — odparła dziewczynka, powstrzymując się od śmiechu.

Szarzyński obruszył się wewnętrznie.

Złośliwe małpiątko — pomyślał, odwracając się do niej bokiem. — Wyjechała, mój Boże! Minęliśmy się w drodze. Musiała tu być jakaś awantura, skoro nie została na dożynkach. Ale chyba przyjedzie na ślub Marysi? I co ja teraz zrobię? Jechać spowrotem do Warszawy? Alina już może jest w Piorunowie. Niech to wszyscy...

— Sąsiedzie kochany, kieliszek na rozgrzewkę!

— Mój kuzyn nie był na dożynkach? — zapytał Szarzyński.

— Był — odpowiedziała Służkowa. — Wszystko panu opowiemy, tylko niech się pan wpierw posili.

Na werandę wpadła zadyszana Nastusia.

— Wracają? — zapytano z tłumu.

— Ale! Wracają! Jeno pani nauczycielce zrobiło się chłodno w jednej sukience, lecę po jaką chustkę.

— Gdzie jest panna Marysia? — zapytał ciekawie Szarzyński.

Pokojówka teraz go dopiero dostrzegła i aż klasnęła w ręce.

— Pan dziedzic z Piorunowa! O, laboga! A toć naszą pannę Danutę porwał rządca z Deptakowa. Ale gdzie jej brzeg....?

Przy tych słowach zachlipała głośno.

— Co mówisz?! — ryknął Szarzyński, chwytając ją za rękę. — Jezus Marja, mów, dziewczyno!

— Obskurny przyjechał na dożynki, wykradł kuzynkę spośród tańczących i uciekł z nią konno — objaśnił Służka. — Z tego powodu było trochę strzelania, bo walił z rewolweru do pogoni, a kapitan Zgrzyt strzelił parę razy w powietrze.

— I nikt jej nie bronił? — rzekł prawie z jękiem Szarzyński.

— Niech się pan nie boi — zaśmiała się ironicznie Służkowa. — Nie zabrakło jej obrońców, choć pewnie prędzej jej zaszkodzą, niż pomogą. Kapitan poleciał konno, gonić wiatr w polu i zabrał nam dwóch parobków na najlepszych koniach. Jeżeli ich nie ochwacą, to....

— Jezus Marja! — rzekł głuchym głosem Szarzyński, chwytając się za głowę. — W którą stronę pojechali?

— Ja wielmożnemu panu pokażę! — zawołała Nastusia, wracając z kuchni z grubym szalem, przerzuconym przez ramię.

Szarzyński pchnął ją w stronę samochodu.

— Siadaj. Gdzie panna Marja?

— Na szosie, koło kaplicy.

Szarzyński odebrał szoferowi kierownicę i kazał mu usiąść obok siebie. Nastusia przeżegnała się głośno.

Marysia czekała koło przydrożnej kapliczki. Dwóch fornali paliło papierosy, rozmawiając półgłosem. Na widok samochodu wszyscy wydali okrzyk zdumienia. Szarzyński, nie bawiąc się w żadne wyjaśnienia, zabrał ich z sobą. Marysia dygotała z chłodu i zdenerwowania. Nastusia okryła ją szalem.

— Tera niech panienka będzie spokojna. Tera ich dogonimy. Leci toto jak djabeł. Jeno łuna, jeno migot!

ROZDZIAŁ XXVIII.

Kapitan Zgrzyt leciał konno szosą, która znaczyła się przed nim ledwie dostrzegalną smugą szarości. Tem trudniej było mu widzieć, że po obu stronach drogi rosły rozłożyste lipy. Zawiesił coprawda na guziku na piersiach latarkę elektryczną, lecz światło jej nie było mu wiele pomocne. Oświetlało tylko łeb konia i ledwie dosięgało ziemi. Nastawił bacznie uszu, czy nie dosłyszy tętentu kopyt, lecz naokoło panowała głęboka, niczem niezamącona cisza. Słyszał tylko jadących za sobą parobków. Poczuwszy, że koń robi bokami, zwolnił i pozwolił im się z sobą zrównać.

— Ani widu, ani słychu, panie kapitanie, — rzekł Antek, który wrócił świeżo z wojska.

Zgrzyt otarł pot z czoła i zapytał:

— A może on nie tędy pojechał?

— Tędy, ani chybi. Widziałem. A tu żadnej bocznej drogi niema.

— Wyprzedził nas najmniej o dziesięć minut. Zanim dopadliśmy do koni, zanim zdążyliśmy je osiodłać..

— I konia ma dobrego, cholera! — zaklął Franek. — Nasza pani dziedziczka targowała go od żyda, ale ją podkupił. Nogi ma cholera jak z żelaza.

— Może skręcił gdzie w pole? — rzekł Zgrzyt.

— Pies go wie — odparł frasobliwie Antek, drapiąc się po lnianych kudłach. — Może i skręcił. Ciemno choć oko wykol. W dzień by nam nie uciekł.

— Ale, że to w nocy daleko słychać, a tu nic, cholera, żadnego tętentu — dodał Franek.

— Ani chybi, skręcił w pole — orzekł Antek.

Kapitan zatrzymał konia.

— Radźcie, chłopcy, co robić! Wy tutejsi, to prędzej co wymyślicie.

Parobcy podrapali się po głowach i spojrzeli na siebie w słabem świetle latarki elektrycznej, jakby pytając się nawzajem o radę.

(D. c. n.)

SPORT.

Zwycięstwo poznańskich bokserów

Sensacyjny mecz we Wrocławiu.

Wczoraj wieczorem rozegrany został we Wrocławiu między miastowy mecz bokserski pomiędzy reprezentacjami Poznania Wrocławia.

Zwyciężyła reprezentacja Poznania, bijąc Niemców w stosunku 8:6

Wyniki poszczególnych walk były następujące:

W wadze muszej: Baster (W) pokonał na punkty Sobkowiaka (P).

w koguciej Rogalski (P) zremisował z Muennerem (W).

w piórkowej Kajnar (P) wygrał zdecydowanie na punkty z Urbanem (W).

w lekkiej Sipiński (P) nie rozstrzygnął walki z Buettzerem (W.)

w półśredniej Maha (W) zwyciężył na punkty Dankowskiego (P).

w średniej Majchrzycki (P) po bardzo ładnej walce wypunktował Kreisa (W).

w półciężkiej Przybylski (P) wygrał na punkty z Wenzlem (W.)

w wadze ciężkiej walka nie doszła do skutku spowodu niedyspozycji Piłata

Mecz wywołał b. duże zainteresowanie i zgromadził liczną publiczność. Sala była ozdobiona flagami o barwach narodowych polskich i niemieckich.

Przed spotkaniem orkiestra S. A. odegrała hymny narodowe polski i niemiecki.

Słabe pięści gdańskich bokserów.

Warszawa bije lepiej.

W międzymiastowym meczu bokserskim Warszawa—Gdańsk, który odbył się w dniu wczorajszym w Warszawie, bezapelacyjne zwycięstwo w stosunku 15:1 odniosła reprezentacja Warszawy. Wyniki walk były następujące: w musza Birenbaum bije na punkty Radkego (Gd.), w w. kog. Małecki (W) remisuje z Lenskim (G), w w. piórk. Cyran (W) zwycięża na punkty Bykowskiego (G), w w. lekkiej: Bąkowski zwycięża w III rundzie przez k. o. Wessela, w w. półśr. Seweryniak wypunktował Białka (G), w w. średn. Pisarski (W) —Kocha, w w. półc. Antczak (W) Millera (G) i w wadze ciężkiej Mizerski (W) Kantzkego (G).

Czerwoni na lodzie.

Zwycięstwo Ł. K. S-u.

W dniu wczorajszym na lodowisku ŁKS-u odbył się pierwszy w bieżącym sezonie mecz hokejowy w Łodzi. Inauguracyjne spotkanie rozegrane zostało przez zespoły ŁKS-u i KS. Triumpf. Przebieg spotkania wykazał brak treningu obu zespołów, co jest zrozumiałem ze względu na to, że

był to pierwszy mecz,

obu tych zespołów. W czasie wszystkich tercyj spotkania zaznaczyła się przewaga ŁKS-u, który był zespołem szybszym i lepszym technicznie i lepiej dysponowanym strzałowo. W każdej z tercyj ŁKS zdobywa po jednej bramce, przyczem pierwszą zdobył Lutrosiński, a następne dwie Król. Triumpf bronił się b. ambitnie. Wyróżniła się szczególnie obrona.

Zainteresowanie zawodami duże.

Ł. K. S. — Union-Touring.

Kalendarzyk sportowy.

W dniu dzisiejszym i jutrzejszym odbędą się w Łodzi następujące imprezy sportowe:

SOBOTA.

Szermierka:

W sali przy ul. Cegielnianej 26. zawody szermiercze międzyklubowe (floret pań i szpada panów).

NIEDZIELA.

Hokej:

Lodowisko ŁKS-u przy Al. Unji: godzina 11,30: mecz towarzyski: ŁKS — Union-Touring.

Piłka nożna:

Boisko przy ul. Wodnej, o godz. 13.30 pierwsze finałowe spotkanie o tytuł mistrza klasy B. Union-Touring II — Kaliski Klub Sportowy.

Zapaśnictwo.

W lokalu Siły przy ul. Głównej 17: dokończenie turnieju eliminacyjnego.

Gdy mróz siarczysty na dworze...

Zawody sportowe pod dachem.

W dniu wczorajszym odbyły się pierwsze zimowe zawody w grach sportowych urządzone przez HKS. w sali Niemieckiego Gimnazjum.

Organizacja zawodów zasługuje na krytykę. Zawody bowiem rozpoczęto z opóźnieniem, pozatem program zawodów był przeładowany, tak, że widowisko zakończyło się o godzinie 3 popoł. (początek o 11 przedpoł.).

W poszczególnych grach uzyskano następujące wyniki:

Siatkówka żeńska.
Ł.K.S. — H.K.S. 2:0 (30:21).

Mistrz Łodzi tym razem grał słabiej niż zwykle. Natomiast ŁKS. jest wyjątkowo dobrze dysponowany, wykazując znaczną poprawę formy i odnosi zupełnie zasłużone zwycięstwo. Sędziował p. Szwed.

Siatkówka męska.
Reprezentacja Piotrkowa — H.K.S. 20:0 (30:17).

Goście byli zespołem szybszym, lepiej zgranym i skuteczniejszym.

Pokonani natomiast grali słabo.

Gra naogół mało ciekawa. Sędziował p. Szwed.

Koszykówka żeńska.
Ikape — Ł.K.S. 15:7 (8:3).

Mistrz Polski wystąpił z rezerwą, pomimo to grał zupełnie dobrze.

Już w pierwszych minutach gra uwidacznia się przewagą Ikape, który zdobywa kosze przez Gruszczyńską i Filipiakównę. ŁKS. chwilami tylko dochodzi do głosu, lecz pod koszem przeciwnika jest zbyt powolny.

Na wyróżnienie zasługują z ŁKS-u: Kwaśniewska, oraz Głażewska z Ikape: Russówna. Mecz prowadzony był podług nowych przepisów.

Sędziował p. Kościelski.

Koszykówka męska.
H. K. S. — Reprezentacja Piotrkowa 43:26 (25:12).

Pokonani jako całość okazali się drużyną prymitywną, technicznie, natomiast twardą i ostrą.

Harcerze posiadali przewagę zdecydowaną w ciągu całego meczu, wobec tego odnieśli zasłużone zwycięstwo.

Sędziował p. Lityński.

WKS. — ŁKS. 30:29 (21:9).

Gra b. zażarta, prowadzona obustronnie z niezwykłą ambicją.

ŁKS wystąpił z liczną rezerwą, czemu należy przypisać częściowo przegraną.

Wyróżnili się Przygoński i Rybarczyk u Wojskowych, a w ŁKS-ie, Pegza i Gapiński.

Mecz prowadzony podług nowych przepisów.

Sędziował p. Kościelski.

Eliminacyjny turniej zapaśniczy

przed spotkaniem Łódź — Warszawa.

W lokalu „Siły" rozpoczął się w dniu wczorajszym eliminacyjny turniej zapaśniczy przed ustaleniem reprezentacji na mecz z Warszawą. Wyniki wczorajszego dnia były następujące: Waga koguta: Sadulski (Unja) zwycięża na punkty Rajskiego (Siła), waga piórkowa. Antczak (Sokół) pokonał przerzutem przez ramię Łaźnego (Siła) a następnie w 2 i pół min. Pawlickiego (SKS) waga lekka: Kindler (Siła) zwyciężył w 1 min. 30 sek. Rytkę (PKS) zaś Szmidt (Sok.) w 5 min Panfila (SKS). waga półśrednia Sławiński (Unja) zwyciężył w 4 min 30 sek. Swierutę (PKS), waga średnia. Jagodziński (Unja) zwycięża w 2 min 20 sek. Łędzewicza (Siła) ; waga półciężka: Jakubowski (Unja) zwycięża w 3 min. Grygiela (PKS). Walki na ogół były ciekawe. Publiczności dużo. Dokończenie zawodów nastąpi jutro w lokalu „Siły" od godz. 10 przed poł.

Sport w kilku słowach.

(—) Wskutek fermentów w sekcji hokejowej Legji, zawodnicy postanowili wystąpić z klubu, jednak zarząd nie udzielił im zwolnień ani wykreślenia.

W Katowicach odbyło się walne zebranie śląskiego okręgowego związku bokserskiego na którem uchwalono votum nieufności dla Polskiego Związku Bokserskiego i postanowiono starać się o przeniesienie PZB. z Poznania do Katowic.

W Lublinie odbył się drużynowy mecz bokserski o tytuł drużynowego mistrza Polski między stanisławowską Rewerą a lubelskim Strzelcem. Mecz zakończył się niespodziewanem zwycięstwem Rewery w stosunku 11:5. Obecnie Rewera walczyć będzie z warszawską Skodą.

W meczu bokserskim na Śląsku zespół Śląska pokonał PKS w stosunku 9:7. M. in. Pawliczka pokonał Matuszczyka.

W turniejach hokejowych w czasie świąt „Bożego Narodzenia" w Zakopanem mają wziąć udział zespoły Ogniska (Wilno), Czarnych i Legji, zaś w Krynicy: Cracovii, Pogoni, KTHL. i AZS (Poznań). Co do drużyn zagranicznych to mają przyjechać BBTE (Budapeszt) oraz jedna z drużyn czeskich, natomiast przyjazd Kanadyjczyków jest niepewny.

Dochód brutto z niedzielnego meczu piłkarskiego Polska —Niemcy wyniósł kwotę około 32 tysiące marek.

Bazar harcerski.

W niedzielę, dn. 10 b. m. o godz. 11 przed południem, w gronie zaproszonych gości, delegatów Kół Przyjaciół Harcerstwa i drużyn harcerskich, w. przewodniczący Z. H. ucz. Rau dokona otwarcia Bazaru. Otworzą się sale pełne niespodzianek dla oczu zebranych, przyciągać będą wzrok artystyczne kioski, ozdobne prace harcerek, również i samoloty, kołyszące się w powietrzu, prosić będą o zwrócenie uwagi na siebie, a całości dopełnią — dźwięki wesołej muzyki i popisy solowe naszych harcerskich, w. przewodniczący Z. O. inż. Rau 14 grudnia.

Bazar otwarty będzie od poniedziałku od godz. 13 do 21, a w niedzielę już od godz. 12. Bazar mieści się przy ul. Ewangelickiej 1-3.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa pomidorowa, drób, kluseczki francuskie i sałata jarzynowa, kompot.

REFERAT W A. O. Z. S.

Komenda AOZS. podaje do wiadomości członków, że w niedzielę, dnia 10 b. m. o godz. 11 rano odbędzie się w lokalu SKS-u, Skwerowa 1 referat wojskowy. Obecność członków obowiązkowa.

RELIGIJNE PRZEDSTAWIENIE.

Jutro, to jest w niedzielę, dnia 10 b. m. o godzinie 4 popołudniu i 7 wiecz. w sali Zw. Młodz. Polskiej przy ulicy Gdańskiej 111 odegrana będzie niezwykle ciekawa sztuka przerobiona na scenę z głośnej swego czasu i dobrze znanej starszemu pokoleniu powieści Ks. Krzysztofa Szmida osnutej na tle pięknego podania z czasów wojen krzyżowych p. t. „Życie św. Genowefy — Księżniczki Brabanckiej".

To też niewątpliwie miła i sympatyczna sala Zw. Młodzieży Polskiej będzie w niedzielę wypełniona po brzegi. Bilety w cenie od 50 gr. będą do nabycia przy kasie.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew) 10.25; 13.00; 14.20; 16.30 17.40; 18.40 20.58 21 [illegible] 22.50.

DO WARSZAWY: 19.30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 8.03.

DO OSTROWA (Poznania): 6.15; 9.33; 12.42; 16 [illegible] 19.35; 22.08.

DO KUTNA (Gdyni—Poznania): 1.30; 9.00; 12.57 16.33; 21.25.

DO WARSZAWY: 2.15 (Łowicz) 7.28; 13.12; 16.13 19.56.

DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 8.30; 14.10; 18.10; (Często chowa).

DO LWOWA: 20.08.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Pan Jowialski; wiecz. Pieniądz to nie wszystko.

Teatr Popularny — Niech żyje młodość.

Teatr w sali Geyera — Spadkobierca.

Teatr Komików — Międzynarodowy turniej walk zapaśniczych.

Alhambra — Noce upojne (rewja).

Adria — Ostatnia carowa.

Amor — I. Dlaczego zgrzeszyłam. II. Ponad śnieg.

Casino — Zaułki życia.

Capitol — Odmęt ulicy.

Corso — I. Tajemnica zamku Porlock. II. Pierwsza miłość cowboya.

Czary — Józef w Egipcie.

Grand-Kino — Szalona noc.

Luna — Biały upiór.

Metro — Ostatnia carowa.

Mimoza — I. Mata Hari. II. Cukier krzepi, lecz my lepiej (rewja).

Oświatowe — I. Pod fałszywą flagą. II. 100 metrów miłośni.

Palace — Bunt młodzieży.

Przedwiośnie — Rozkoszne kłopoty.

Rakieta — Pieśń serca.

Roxy — Sabra.

Słońce — I. Kochaj mnie dziś. II. Cham.

Sztuka — Królewski kochanek.

Zachęta — Węgierska miłość.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Zbiorowa wystawa prac malarzy Niny Aleksandrowicz, Tadeusza Gronowskiego i Natana Szpigla.

Łódzka Rodzina Radjowa, ul. Piotrkowska 113 — Wystawa art. mal. Karola Endego.

L. O. P. P., ul. Piotrkowska 135 — Wystawa art. mal. A. Wippla.

Zw. Farmaceutów ul. Traugutta 8 — Wystawa prac uczniów szkoły art. mal. W. Dobrowolskiego.

WINSZUJEMY.

Jutro: Marji.

Wschód słońca 7.31
Zachód — 15.26
Długość dnia 7.55
Ubyło dnia 8.49
Tydzień 49.

Córka baszy pierwszą lekarką.

Niezwykłe dzieje kobiety.

Niezwykłe dzieje, oparte na znalezionym niedawno pamiętniku pierwszej lekarki na świecie. Marji Bojewiny przynosi wiedeńskie pismo kobiece.

Oto krótki opis życia pierwszej lekarki

sprzed dwustu lat,

mogący iść w zawody z najbardziej sensacyjnym scenarjuszem filmowym doby dzisiejszej:

Marja Franciszka Bojewina urodziła się w roku 1664-ym w Damaszku, w więzieniu, jako córka Kiblety baszy Bojewina i uwięzionej wtedy jego małżonki a siostry wielkiego wezyra sułtana Mahometa IV-go. Przebywająca wówczas w Damaszku księżna saska Zofja zajęła się dzieckiem i przywiozła je na dwór austrjacki, gdzie otrzymał staranne wychowanie.

Mając lat 16, Marja Franciszka wyszła zamąż

za nadwornego lekarza

i z miłości dla niego zaczęła studjować naukę lekarską.

Dzięki specjalnemu pozwoleniu cesarza została jedyną i pierwszą słuchaczką na Uniwersytecie wiedeńskim, gdzie mąż jej wykładał „chemiczno - medycynalno - fizykalną wiedzę". Młoda słuchaczka wykazywała wielką pilność i najpierw u boku męża potem praktykując samodzielnie, zyskała sobie jako lekarka, wielkie uznanie w Wiedniu.

Podczas wojen tureckich Marja Franciszka pracowała jako lekarz szpitalny, pielęgnując rannych.

W czasie walk dostała się do niewoli tureckiej i podejrzana jako kobieta o szpiegostwo, skazana była na śmierć. Uratowała jej wówczas życie kasetka, którą pieczołowicie ukrywała, a w której, wedle mniemania żołnierzy miały się znajdować skarby.

Gdy pod strażą janczarów doprowadzono ją do namiotu dowódcy, ten w odebranej skrzynce ze zdziwieniem znalazł miast złota — chirurgiczne narzędzia i leki.

W nagrodę za wyleczenie z choroby skórnej ulubienicy agi, darowano jej życie i odesłano do Konstantynopola, gdzie w haremie sułtana

wybuchła właśnie epidemja.

Pokonanie tej epidemji dało jej rozgłos, wielką wziętość i duże dochody.

Dziwnym przypadkiem od zaufanej jej przyjaciółki i pacjentki dowiedziano się na dworze sułtana, że Marja Franciszka jest dzieckiem tureckich rodziców, córką wielkorządcy ongiś w Damaszku.

Dzięki temu, zapoznała się znakomita lekarka ze swym stryjem, władcą Egiptu i już na okręcie zyskała sobie powszechne uznanie, kojąc objawy

morskiej choroby pasażerów.

W Kairze rozwinęła pełną praktykę, pod egidą możnego stryja, a w całem mieście ludność chorowała wtedy wskutek używania brudnej wody Nilu.

Marja Franciszka zarządziła skonstruowanie filtrów, acz prymitywnych, ale oczyszczających o tyle wodę, że rychło zaznaczyła się poprawa zdrowotności mieszkańców Kairu.

Gdy w Egipcie wybuchła zaraza, walczyła z nią ofiarnie i z powodzeniem jako kierowniczka szpitala w Kairze. Jako pierwsza lekarka szpitalna zyskała rozgłos nawet w odległych krajach.

Mimo powodzenia tęskniła Marja Franciszka za Wiedniem, mężem i jedyną córką i pragnęła się

przedostać do nich.

Nie było rzeczą łatwą otrzymać pozwolenie na wyjazd, ale udało jej się przy pomocy znajomej pani Le Blanc, wyruszyć z wielką pielgrzymką, udając się do Mekki.

Dostawszy się do Aleksandrji, ruszyła w dalszą podróż w przebraniu i za paszportem służącego pani Le Blanc.

Rozbicie okrętu na południu Afryki, wylądowanie w Kapsztadzie, zatrzymało ją tam przez cztery lata i dopiero w roku 1695-ym

dostała się do Anglji.

Tu urywa się ten najciekawszy z pewnością kobiecy pamiętnik. Niewiadomo, co dalej się stało z tą dziwną kobietą.

Szyja w stalowych ogniwach.

Najmodniejsze „Klejnoty".

Zagranica lansuje sztuczne perły.

Przed ćwierćwieczem zasadniczo obowiązywały autentyczne, cenne klejnociki. Młoda panna z dobrego domu, przy pasowaniu na dorosłą, dostawała tradycyjny sznureczek drobniutkich perełek (nie wypadało nosić większych kobiecie niezamężnej) prawdziwych lub skromny panieński pierścioneczek z turkusikiem. Brylanty należały do precjozów odpowiednich dla mężatek.

Obecnie modna jest

biżuterja nieprawdziwa.

Nieprawdziwa bez fałszu i obłudy. Właśnie chodzi o to żeby była ani złota, ani srebrna tylko taka właśnie stalowa czy z mosiądzu. Żeby ją można było użyć jako dekorację, jako dopełnienie toalety, dowolnie, śmiało, szczerze.

Wobec tego modna kobieta okręca w pokorze szyję stalowym, masywnym łańcuchem — o ile nosi suknie dekoltowane. Jeśli jednak stosuje się do ostatnich wymogów mody i pilnie przestrzega wszelkich jej kaprysów, to wówczas przy minimalnem, podchodzącem pod samiuteńką szyję wycięciu zakuwa się w śliczną obróżkę, złożoną

z płaskich, stalowych ogniwek.

A o ile jest buntowniczego ducha i nie ma ochoty na obróżkę, to spina poprostu suknię pod brodą pięknym stalowym klipsem. Albo nawet i dwoma. Ostatnio stal jest coraz częściej zastępowana przez poczciwą, używaną dotychczas na rondle miedź. Ha, zmienne są koleje losu, a kobiety chodzą w sukniach nabijanych takiemi właśnie,

miedzianemi guzami, klipsami

i t. p.

Czasem do metalu włączone są płytki lub kule z innych materiałów. Jednak jest to mniej spotykane. Zasadniczo panuje niepodzielnie gładki, błyszczący, pełen surowej prostoty metal.

Ale ta niepodzielność panowania jest jednak pozorna. Bo oto obok metali jawią się jeszcze, jako najmodniejszy klejnot —

korale.

Tak, prawdziwe, staroświeckie korale, zapomniane w różnych szufladach i szkatułkach, od tylu, tylu lat odtrącone. Jeśli więc która z pań posiada w domu taki piękny sznur koralowy to.. należy korale coprędzej przewlec na świeżą strunę i nosić do modnej półstylowej, troszeczkę jakby staroświeckiej sukni o gładkim staniczku i sutych rękawach. Najmodniejsze z pośród korali są białe lub białe z lekkiem zaróżowieniem. Noszono je nie tak dawno. Dziś znów

przywrócone są do łaski.

Niemodne i niepotrzebne — znów stają się modnym klejnotem. Nosi się również i korale prawdziwe różowe i czerwone a ponadto śliczne zawsze granatki. Zagranicą lansowane są spowrotem.., sztuczne perły. Narazie jednak nie zdołały jeszcze zapanować w krainie Mody. Nosi się je tylko w uszach i wtedy perły są nieprawdopodobnie wielkie. A propos modnych korali, należy dodać, że gdy przejrzymy nasze wszystkie zapasy nienoszonych już korali, to napewno znajdziemy tam całą moc naszyjników, z których potrafimy sobie skomponować sznur

ślicznych modnych, korali.

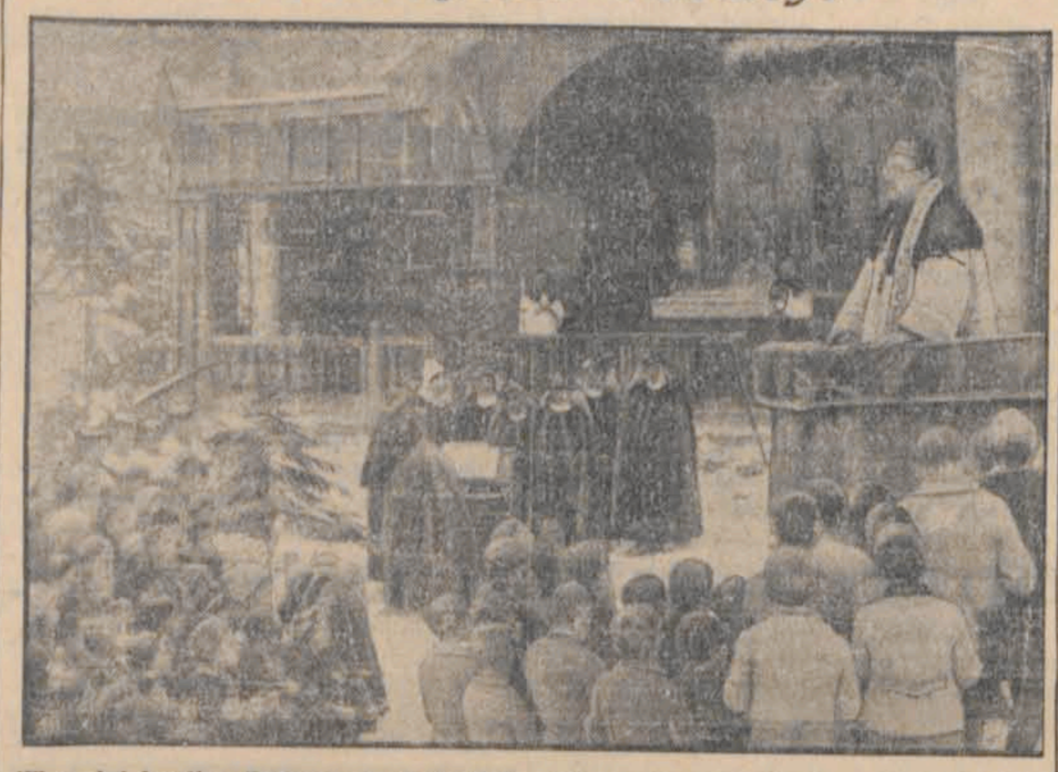
Oprócz korali staje się również modna sztuczna imitacja biżuterii antycznej. Są to misternej roboty naszyjniki, bransolety i kolce bogato zdobione kamieniami z kryształów górskich. Oczywiście że biżuterja ta wcale nie ma pretensji do udawania że jest prawdziwa. Wcale nie. A jak natomiast wyglądają modne autentyczne klejnoty? (Bo są jednakże kobiety, które je noszą). Otóż prawdziwe klejnoty utrzymane są całkowicie w charakterze moderne. Żadnych antyczności, żadnych stylowości. Gładkie proste, i... bezcenne nieraz płytki platyny w broszach

udają.., że są poprostu stalowe.

Kosztowny modernistyczny pierścionek składa się z paru płytek tworzących obraczkę, w którą płasko wprawiony jest brylant. Piękna bransoleta — to kompozycja gładkich kawałeczków metalu połączonych w możliwie najprostszy sposób z onyksem (bardzo modny) lub innemi kamieniami.

I podczas kiedy imitacje silą się na naśladowanie autentycznych antyków — prawdziwe klejnoty zachowują prostotę nowoczesności.

Niezwykłe roraty.



W małej kaplicy Birkenstein koło Zell w Bawarji, wybudowanej wśród lasów na szczycie wysokiej góry podczas adwentu roraty odprawiane są pod gołem niebem.

Jak nie alkohol, to benzyna!

Amerykańscy przemytnicy nie opuścili rąk.

Zdawało się, że z chwilą, gdy zniesiono prohibicję w Ameryce, z tą chwilą staną się bezrobotnymi wszyscy przemytnicy alkoholu. Chyba, żeby zajmowali się na odmianę porywaniem dzieci miljonerów. Jednak i w tym kierunku są mocne ograniczenia możliwości. Raz dlatego, że policja jest obecnie bardzo czujną pod energicznemi rządami Roosevelta. Z drugiej znów strony trudno porywać dzieci miljonerom, których niema, a raczej jest bardzo mało wskutek kryzysu.

Rozważywszy to wszystko dokładnie szmuglerzy alkoholu powiedzieli: nie można poić ludzi alkoholem, będziemy poić

benzyną ich samochody.

A w Ameryce szybko przechodzi się od słów do czynów.

Rozpoczęto gwałtownie zajmować się tajnym przemysłem benzynowym. Dzięki energji i inicjatywie właściwej bootlegerom w krótkim czasie 7.000 stacyj benzynowych w samym tylko Nowym Yorku zaopatrywanych jest jedynie w benzynę szmuglowaną. Przemytnicy zarobione kapitały na alkoholu, zamienia ją szybko na potrzebne do nowego przemysłu przybory. Zakupiono wielką ilość okrętów-tanków, karawany cystern samochodowych. Wszystko to służy do dowożenia setek tysięcy galonów benzyny do składów przemytników znajdujących się w wynajętych na ten cel fabrykach, pralniach chemicznych, magazynach. Przy istniejących rafinerjach znajdują się sowicie opłacani przez bootlegerów ich agenci, którzy dają rozmaite wskazówki dotyczące rynku i cen benzyny.

Oczywiście władze rozpoczęły walkę z nowym przemysłem.

Wydano surowe rozporządzenia mające przeciwdziałać zaopatrywaniu i kupowaniu przez stacje benzynowe płynu szmuglowanego. Przemytnicy i z tem jakoś dają sobie radę. Tem więcej, że maszynowe karabiny i rewolwery pozostały im z czasów zajmowania się alkoholem. Pod takim terorem właściciele i dzierżawcy rozmaitych stacyj i składów benzynowych są zmuszeni do uległości. Dzięki temu nowe przedsiębiorstwo bootlerów całkiem dobrze prosperuje.

Ameryka zostaje Ameryką.

Dziwoludy na królewskim dworze.

Piękna dama i brzydki błazen.

Odpowiada to usposobieniu ludzkiemu, że piękne kobiety chętnie pojawiają się w towarzystwie brzydkich przyjaciółek, ażeby tem więcej uwydatniała się

ich piękność.

Z tych samych względów w dawnych czasach panował zwyczaj, że księżniczki i damy dworskie malować się kazały z brzydką postacią u swych nóg. Próżność ludzka stała się prawdopodobnie przyczyną, że w wiekach średnich książęta i królowie i inni możni tego świata otaczali się karłami, błaznami i potworkami. Wydawało im się, że robią na swe otoczenie wrażenie więcej majestatyczne, gdy te dziwoludy

koło nich się kręciły.

Towarzyszyły one swym panom nietylko w mieszkaniu, lecz także podczas widowisk publicznych, a nawet na wojnę. Zwyczaje te szczególnie rozpowszechnione były na dworze hiszpańskim w 16 i 17 stuleciu. Ponury Filip II, za którego panowania Hiszpanja straciła dominujące stanowisko w świecie, chętnie widział wokoło siebie błaznów; lecz królowie, którzy po nim panowali, sądzili, że powinni mieć cały dwór błazeński. Filip IV, monarcha, mający częste napady melancholji błazeństwo doprowadził

do punktu kulminacyjnego.

Jego malarzem nadwornym był sławny Diego Velasques, który często z rozkazu króla malować musiał jego błaznów dworskich. Sam nigdy król nie kazał się malować w tem otoczeniu, za to dzieci jego dość często pojawiają się na obrazach Velesqueza w towarzystwie karłów i błaznów. Tak np. na sławnym obrazie, znajdującym się w Prado w Madrycie, na którym infantka Małgorzata ma za towarzyszkę ohydnie brzydkiego potworka. Na tym obrazie widzimy także malarza samego. Król bowiem swemu malarzowi nadwornemu wyznaczył także miejsce wśród swego błazeńskiego otoczenia. Był on poprostu lokajem dworskim, którego obowiązkiem było malować, co mu kazano. Velasquez w podobizny owych błaznów i wesołków królewskich

wcielał tyle uczucia ludzkiego,

ile nie szczędził go samemu królowi.

Błaznom i wesołkom wolno było wypowiadać swobodnie swoje zdanie, oni też byli nieraz jedynymi, za pośrednictwem których dotrzeć było można do monarchy. Błazny dworskie reprezentowały wolność słowa w największem jego poniżeniu.

---

900 wyrazów ułatwia życie.

Nowy język amerykański.

Jednym z najbardziej wyrobionych języków na świecie jest język angielski, zawierający według oficjalnego słownictwa

700 tys. wyrazów,

z czego 25 tys. używanych jest przez każdego przeciętnie wykształconego Anglika. Nawet małe dziecko, do 10 lat, rozporządza już słownikiem, złożonym z 1500 wyrazów.

Wobec takiego bogactwa tygodnik, który wziął sobie za zadanie posługiwać się tylko 900 wyrazami, jest

poniekąd paradoksem.

A jednak tygodnik taki wychodzi w Nowym Jorku p. t. „Nowiny z tygodnia dla nowych Amerykan". Pismo to chce ułatwić cudzoziemcom przyswojenie sobie trudnego języka angielskiego w formie prostej, a jednak przystosowanej zarówno do potrzeb dnia codziennego jak do otoczenia przeciętnego emigranta. Tygodnik wspomniany wydawany jest przez Komitet badań językowych, co daje gwarancję poprawności stylu, a doboru wyrazów dokonano

z niezwykłą starannością i pracowitością.

Jako podstawy użyto 10 tys. wyrazów najbardziej rozpowszechnionych, wybranych przez prof. Thorndikea. Do pomocy komitetu, złożonego z uczonych lingwistów, nauczycieli i znawców języka stanęło dwunastu cudzoziemców, którzy nauczyli się angielskiego na ulicach Nowego Jorku. Chodziło bowiem o ustalenie, jakie są podstawowe i najbardziej pierwotne zapotrzebowania językowe cudzoziemca na gruncie amerykańskim. Brano więc pod uwagę najrozmaitsze sytuacje życiowe, w których może znaleźć się emigrant po przybyciu do nowej ojczyzny i ułożono cały szereg zdań mogących

odpowiadać tym sytuacjom.

W ten sposób stworzono coś w rodzaju „słownika podróżnego", złożonego z 300 wyrazów, odpowiadających najbardziej prymitywnym potrzebom. Zapas tych słów wystarczy, aby porozumieć się w sklepach, tramwajach, hotelach, teatrach i biurach.

Jeżeli jednak emigrant pragnie zostać prawdziwym członkiem społeczeństwa amerykańskiego, przekona się niebawem, że 300 słów to jednak

trochę za mało.

Będzie musiał wzbogacić swój język i w tym celu musi przyswoić sobie drugą serję wyrazów t. zw. „Słownika opisowego". Po opanowaniu go może już śmiało przeczytać umyślnie dla niego opracowaną „Historję Stanów Zjednoczonych". Pozostaje etap trzeci dalszych 300 słów, które dopełniają już jego bogactwo do 900. Teraz emigrant swobodnie czytać już może wszystkie artykuły gazetki może swobodnie poruszać się na całym terenie swojej nowej ojczyzny, a nawet — jeżeli nie zbywa mu na szczęściu — zdobyć sobie pracę i nigdy nie odczuwać potrzeby powiększania

bogactwa swego języka.

Podsłuchane.

W OGRODZIE.

Pan Zenobjusz Powidłower wybrał się z żoną na spacer.

Po drodze odpoczęli na ławce w ogrodzie.

Pani Powidłower rozgląda się ciekawie dookoła, wreszcie powiada:

— Spójrz no, Zenek, tam naprzeciwko siedzi jedna para, założę się z tobą, że to jest małżeństwo!

— Skąd wiesz?

— Poznaję po jego znudzonej minie.

— Możliwe. Istnieją przecież różne małżeństwa. Naprzykład z musu, na złość mamie, wskutek braku mieszkania, dla opinji, dla posagu, dla dziecka, dla poprawy cery, przeciwko błędnicy, z rozpaczy, spowodu kataru żołądka..

— Zenek! — przerywa nagle żona. Nie zapominaj się! My również jesteśmy małżeństwem!

— Właśnie, duszko. Chciałem powiedzieć, że są też małżeństwa z miłości.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski. Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.